GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 MARCA 1932
NR. 5 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

„ZWALCZANIE" KRYZYSU.

Brak dotąd wszelkich oznak jakiejkolwiek poprawy w sytuacji, stworzonej przez kryzys światowy. Wysiłki, mające na celu złagodzenie kryzysu, podejmowane w ramach poszczególnych państw, nietylko zawodzą, ale w wielu wypadkach powodują pogłębienie depresji ogólnej. Zasadniczo godzą się wszyscy, że konkretne rezultaty dać może tylko zespolenie wysiłków szeregu państw we wspólnej akcji międzynarodowej. Nie zamierzamy w tej chwili analizować celowości i słuszności poszczególnych projektów, tyczących się bądź miedzynarodowego porozumienia w sprawie długów i odszkodowań wojennych bądź porozumienia banków emisyjnych w sprawie wspólnego obniżenia procentu pokrycia złotowego, bądź wreszcie innych projektów, mających na celu poprawę rozdziału złota na kuli ziemskiej, ułatwienie obrotu towarowego, wzmożenie obiegu pieniężnego i t. d. i t. d. Faktem jest, że projekty takie istnieją, że spierać się można o to, który z nich jest lepszy i skuteczniejszy, że jednak każdy ma swą teoretyczną (a w wielu wypadkach i praktyczną) rację bytu. Zastanawiające jest jednak, iż to wszystko, o czem mówi się tak wiele wśród ekonomistów i polityków, nie posiada żadnego odpowiednika na arenie czynnej polityki państw świata w ich wzajemnych stosunkach między sobą.

Sytuacja zakrawać zaczyna na groteskę. Mówi się o zupełnem niemal zahamowaniu rytmu gospodarczego na kuli ziemskiej, o bliskiej zagładzie cywilizacji europejskiej, o zachwianiu podstaw całej polityki kolonjalnej poszczególnych mocarstw, o wstrząsach socjalnych, których groza wydaje się nieunikniona, a jednocześnie poszczególne rządy i parlamenty postępują akurat tak, jakbyśmy żyli w okresie błogosławionego spokoju gospodarczego ubiegłego stulecia, gdzie istotnie automatyczny rozwój gospodarki pozwalał na zajmowanie się całym szeregiem ważniejszych spraw niż kwestja produkcji, wymiany, kredytu, cen czy płac.

W chwili, gdy pierwszem nieomal zadaniem wszystkich państw świata jest możliwie wydatne zwiększenie obrotów międzynarodowych dla zmniejszenia nadprodukcji w poszczególnych dziedzinach gospodarstwa światowego, asystujemy przy szale stałego i niekończącego się zamykania przez poszczególne państwa swych rynków — z tym jedynym skutkiem, że każdy kraj, zamknąwszy własny swój rynek, natrafia na fatalne dla siebie skutki zamknięcia rynku przez sąsiada. Skąd bierze się ten paradoks? Wzgląd na bilans płatniczy jest tutaj niewątpliwie tylko uboczny. W rzeczywistości bowiem państwa, a właściwie rządy, ulegają *politycznej presji bądź* własnych producentów, bądź sfer robotniczych, którzy i które dla uniknięcia doraźnych szkód pchają swe rządy na drogę najmniejszego oporu w likwidowaniu skutków kryzysu, drogę, która zresztą, jak widać, kryzysu w żadnej mierze nie likwiduje. W epoce, kiedy wznowienie fali politycznego i gospodarczego zaufania uznane jest jako fundament poprawy, notujemy nietylko objawy „stałej niestałości" w dziedzinie poczynań poszczególnych państw na terenie międzynarodowym, ale, co więcej, niektóre z państw zabierają się do tak zasadniczych reform u podstaw swego istnienia ekonomicznego (wspomnimy tylko o protekcjonizmie w Anglji), że reformy te i w normalnych nie-kryzysowych czasach mogłyby wstrząsnąć posadami życia gospodarczego na kuli ziemskiej. Skąd te pomysły? Niewątpliwie z czysto *politycznych* założeń, wstrzymujących np. Anglję od przeprowadzenia podstawowej reformy, jaką byłaby obniżka płac w przemyśle i przez to kosztów produkcji przemysłowej. W chwili skoncentrowanego ataku politycznego (odszkodowania i rozbrojenie) i gospodarczego (kwestja gold standardu) zzewnątrz Francja zajmuje się przewra-

caniem rządu — o co? O reformę wyborczą i udział kobiet w głosowaniu, co ma zwiększyć polityczne szanse prawicy a zmniejszyć takież szanse lewicy. W chwili pełnego niemal krachu gospodarczego i finansowego rząd Rzeszy niemieckiej główną uwagę skupiać musi na walce politycznej wewnątrz kraju, walce nieposiadającej w gruncie rzeczy żadnych znamion ścierania się sprzecznych ideologij gospodarczych, a tylko zwykłej szarpaniny o władzę w kraju. A nad tem wszystkiem góruje obrażony majestat" Stanów Zjednoczonych, które kryzys próbują rozwiązać „same" nader wątpliwemi eksperymentami inflacyjnemi — bez oglądania się na Europę, która nawet „warta nie jest", aby w czemkolwiek jej „pomóc"...

W tych warunkach układ, jaki doszedł do skutku dn. 12 lutego na temat zwołania w czerwcu r. b. konferencji w sprawie odszkodowań, powinienby być oceniany we właściwej skali. Sześć tygodni najstraszniejszego kryzysu...) trwało, zanim porozumiano się w sprawie daty i celów (jakże ogólnie nakreślonych...) przyszłego zjazdu. Wiadomo, że w *meritum* porozumienia między stronami niema żadnego. Wiadomo także, że w drugiej akcji międzynarodowej, prowadzonej obecnie, a mianowicie w konferencji rozbrojeniowej porozumienie dwuch zasadniczo sprzecznych tez (bezpieczeństwo i rozbrojenie, czy vice versa?...) jest w chwili obecnej nie do osiągnięcia, zwłaszcza, że kryzys gospodarczy podsyca jeszcze przecież przecież nastroje nieufności międzynarodowej... A przecież obok tych dwuch dziedzin współpracy międzynarodowej w obecnym okresie brak jest jakichkolwiek widoków na inne kontakty między państwami.

Mówi się dziś niezmiernie często o ekonomistach „którzy nie przewidzieli kryzysu i którzy nie umieją mu zaradzić". Wydaje się nam, że zachodzi tu wyraźny error in personam. Kryzys *był* przewidziany, środki zaradcze *istnieją*, ale obecne „zwalczanie" kryzysu drogami zawiłych kombinacyj politycznych przy stałej predominacji czynnika politycznego we wszystkich ośrodkach dyspozycyjnych poszczególnych organizmów gospodarczych uniemożliwia, powiedzielibyśmy poprostu, „ruszenie z miejsca" w terapji gospodarczej świata. Albowiem decydują o niej względy wszelkiego rodzaju i barwy — oprócz gospodarczych.

STEFAN BUCZKOWSKI

PROJEKT WAGEMANNA

Obecny układ stosunków gospodarczych świata aktualizuje problem reformy systemu walutowego. Projekt Wagemanna jest próbą pozytywnego rozwiązania tego problemu.

I.

Przekonanie, że obecny kryzys gospodarczy można i należy zwalczyć drogą odpowiedniej akcji kredytowej zaczyna coraz bardziej utrwalać się w umysłach kierowników życia gospodarczego i to w coraz śmielszej formie. Oczywista pogląd ten reprezentował duży zastęp ekonomistów już od chwili wybuchu kryzysu: nie wyobrażano sobie jednak wtedy szerszej akcji kredytowej bez kooperacji większych banków biletowych. Wypadki polityczne przeszkodziły rozpoczynającej się już kooperacji — i sprowokowały niebywały w dziejach wybuch kryzysu finansowego. Kiedy pod naciskiem konieczności Bank Angielski zawiesił wymienialność biletów swych na złoto i rozpoczęła się deruta walut, upadły wszelkie nadzieje na możliwość stworzenia wspólnej, międzynarodowej akcji antideflacyjnej banków biletowych w najbliższym czasie. Pozostała więc tylko możliwość działania na własną rękę — i na własne ryzyko. Polityki deflacyjnej broni jeszcze tylko Francja, która dziś stała się szermierzem zasady automatyzmu waluty złotej. W październiku roku ub. — w czasie pobytu Lavala w Stanach Zjedn. zgłosił akces do tego stanowiska Francji rząd waszyngtoński. Już jednak w styczniu r. b. w oficjalnych sferach amerykańskich nastąpiła zasadnicza zmiana poglądów. Przyjęto tezę, że kryzys da się najszybciej i najskuteczniej złamać drogą ekspansji kredytowej: t. zw. controlled inflation nie stanowi niebezpieczeństwa dla waluty amerykańskiej i da się przeprowadzić ku pożytkowi całego gospodarstwa. Stworzona ad hoc Reconstruction Finance Corporation miała początkowo służyć potrzebie „odmrażania" kredytów; dziś zrobiła już krok dalej — i udziela bezpośrednio kredytów na inwestycje.

Przebieg tej akcji amerykańskiej śledzi świat z ogromnem zainteresowaniem, co jest zupełnie zrozumiałe. Gdyby się udała byłby to przykład godny naśladowaia; gdyby doprowadziła do dewaluacji dolara, — byłaby dostateczną przyczyną dewaluacji reszty, trzymających się jeszcze nominalnego parytetu walut.

Jakże bowiem przedstawia się dziś stan rzeczy? Świat rozpada się na trzy wielkie grupy walutowe. Jedna — reprezentowana przez Francję i Stany Zj. utrzymuje dotychczas goldstandard i dopuszcza jeszcze swobodny obrót złotem. Druga — z Niemcami na czele — utrzymuje wprawdzie system waluty złotej — ale zapomocą daleko idącej kontroli obrotu dewizowego. Trzecia grupa pod kierownictwem Anglji zerwała z goldstandard'em i posiada t. zw. walutę manipulowaną (managed currency), przyczem system ten bardzo propaguje. W roku ub. 18 państw zdeprecjonowało swą walutę zapomocą za-

wieszeniu wymienialności banknotów; deprecjacja ta wynosi przeciętnie 30 proc. nominalnej wartości walut.

Pytanie, czy te kraje, które utrzymują walutę przy pomocy restrykcyj dewizowych, potrafią długo wytrzymać napór w zarysowującej się sytuacji, nie da się rozstrzygnąć, gdyż zbyt wiele czynników nieobliczalnych wchodzi tu w grę. Wydaje się jednak niewątpliwem, że dewaluacja dolara w drodze inflacji musiałaby wywołać dewaluację pieniądza w tych krajach — w takiej lub innej formie. Właściwie centralny problem walutowy leży dziś w zagadnieniu, czy te kraje, które przyjęły system waluty manipulowanej, powrócą do waluty złotej. Należy przypuszczać, że tak. Powrót ten jednak nastąpi dopiero wówczas, gdy będą istnieć dostateczne gwarancję, że automatyzm waluty złotej będzie sprawnie funkcjonował. Zadanie złota, jako waluty polega na wyrównywaniu tych różnic w obrocie międzynarodowym, które nie mogą być pokryte operacjami towarowemi wzgl. kredytowemi. Jak długo jednak międzynarodowy obrót towraowy będzie tak ograniczony, jak obecnie, a obrót kredytowy będzie narażony na takie perturbacje, jak to miało miejsce w roku ub., nie można liczyć na sprawne funkcjonowanie waluty złotej.

Ten stan rzeczy budzi poważne zaniepokojenie w krajach, które utrzymują wszelkiemi siłami swój gold exchange standard, a które mają równocześnie t. zw. bierny bilans płatniczy. Sytuacja ich coraz bardziej pogarsza się, gdyż pokrywanie długów zagranicznych drogą wywozu towarów napotyka na poważne trudności, — chociażby z powodu konkurencji krajów, które przez częściową deprecjację swej waluty stworzyły, sobie premję eksportową. Problem moratorjum wzgl. konwersji zobowiązań staje się poprostu kwestją bytu. Z drugiej strony powiązanie działalności emisyjnej i działalności kredytowej w bankach biletowych doprowadza przy obecnym systemie walutowym w tych krajach do absurdu. Konieczność utrzymywania pokrycia kruszcowo - walutowego na pewnej granicy krępuje działalność kredytową banków biletowych i nie pozwala na dostosowanie polityki kredytowej do wymagań życia. Manipulacja stopą dyskontową zawodzi. Deflację kredytową przeprowadza się nie z innego względu, jak tylko dla utrzymania na przepisowym poziomie pokrycia kruszczowo - walutowego, a przeprowadza się ją w formie obcinania kontyngentów dyskontowych nawet takim przedsiębiorstwom, które zupełnie dobrze prosperują w czasie kryzysu, co doprowadza je do ruiny. Ale deflacja ma swoje granice; nadejdzie wreszcie moment, kiedy reszta kredytu nie da się ściągnąć.

Przypuśćmy jednak, że status quo zostanie utrzymany. Powstaje wtedy zagadnienie, czy banki biletowe krajów dłużniczych będą w stanie sprostać zadaniom, jakie na nie włoży życie gospodarcze w chwili, gdy ono podźwignie się ze stanu depresji i rozpocznie w szybszem tempie pulsować? Jeżeli przyjmiemy, że 1) w rozwijającej się sytuacji nie można liczyć na dopływ złota do krajów dłużniczych i że 2) banki biletowe tych krajów utrzymują już obecnie pokrycie kruszcowo - walutowe na granicy, a nawet poniżej granicy przepisanej, odpowiedź na to pytanie musi wypaść negatywnie. Banki te nie są zdolne do ekspansji kredytowej w ramach obecnego systemu walutowego, a więc stanowić będą — rebus sic stantibus — wynik poważnie hamujący przejście gospodarstwa ze stanu depresji do ożywienia.

Z powyższych rozważań wynika, że świat w najbliższym czasie musi zająć się problemem reorganizacji zasad działania banków biletowych nawet zupełnie niezależnie od kwestji, czy do złamania obecnego kryzysu potrzebna jest taka lub inna polityka kredytowa. Reorganizacja musi nastąpić raczej naskutek rozwijających się procesów gospodarczych, niż ze względu na zamierzoną akcję walki z kryzysem. Gdy więc kraje wierzycielskie decydują się na aktywność w polityce kredytowej (na co je stać), to kraje dłużnicze mogą mieć tylko tą ambicję, by przyjęty przez nie system walutowo-kredytowy nie stał się grabarzem ich życia gospodarczego. Oczywiście cały problem straciłby na aktualności, gdy w najbliższym czasie otworzyły się perspektywy na nowy dopływ kapitałów z krajów wierzycielskich do dłużniczych. Do tego potrzeba odprężenia sytuacji politycznej i zmiany nastawienia psychicznego szerokich warstw. Jeżeli to nie nastąpi, można liczyć ewentualnie na dopływ krótkoterminowych kredytów zagranicznych o charakterze ratunkowym. Taka pomoc ze strony tych krajów, których goldstandard dziś kwitnie, jest zupełnie prawdopodobna, bo będzie to dobrze zrozumiany interes tych krajów, — pamiętać jednak należy, że przez przyjęcie jej kraje dłużnicze uchylają niebezpieczeństwo tylko na pewien czas, a ryzykują — swoją niezależnością gospodarczą — a co za tem idzie — i polityczną.

II.

Konkluzje poprzedniego rozdziału leżą u podstaw projektu prof. Wagemanna, który wywołał dużo hałasu w Niemczech i wzbudził zaciekawienie całego świata gospodarczego. Budując na powyższych przesłankach — wyrażonych jawnie lub między wierszami*) swój projekt reformy walutowo-kredytowej miał Wagemann na myśli gospodarstwo niemieckie. Zasadnicze jednak zręby projektu mają znaczenie ogólniejsze i mogłyby śmiało znaleźć zastosowanie w wielu innych krajach, posiadających analogiczny system walutowo - emisyjny i posiadających również bierny bilans płatniczy. Stąd projekt Wagemanna zasługuje na bliższą uwagę i na merytoryczne rozpatrzenie w Polsce. Zagranicą projekt ten wzbudził zaciekawienie raczej z punktu widzenia politycznego, osoba bowiem autora, który jest prezesem Urzędu Statystycznego Rzeszy i dyrektorem niemieckiego Instytutu Badania Konjunktur, — może nasuwać przypuszczenie, że wyraża on nieoficjalna myśl rządu niemieckiego, lub zgoła groźbę pod adresem państw wierzycielskich.

Projektowana przez Wagemanna reforma jest w zasadzie prosta, nieskomplikowana, a przytem nie stanowi oryginalnej koncepcji autora. Polega raczej na przyjęciu pewnych wzorów zagranicznych i pewnych postulatów, które życie gospodarcze już dawniej wysuwało. Szkielet projektu stanowią następujące trzy tezy: 1) do pokrycia obiegu mogą być zaliczone papiery państwowe; 2) bilety bankowe w obiegu mogą być rozdzielone na dwie kategorje, które

*) v. E. Wagemann: Geld und Kreditreform., Berlin 1932.

nie wymagają równorzędnego traktowania pod względem pokrycia; 3) depozyty bankowe winny stanowić odrębny dział operacyjny, wymagający specjalnego pokrycia dla zabezpieczenia ich płynności.

Projekt zdąża więc w kierunku reformy banku emisyjnego i banków kredytowych.

Reforma banku emisyjnego wzgl. systemu emisyjnego polegałaby na następujących zasadach: obowiązek pokrycia obiegu złotem i dewizami nie będzie dotyczył całego obiegu, lecz tylko obiegu składającego się z odcinków ponad 50 km. (czyli w praktyce odcinków opierających na 100 km. i wyżej) Natomiast obowiązek pokrycia będzie rozciągnięty na rachunki żyrowe banku biletowego. Bilety do 50 mk. włącznie mają stanowić pieniądz zdawkowy i poza kasami publicznemi, nikt nie będzie obowiązany do przyjmowania ich za sumę wyższą od 500 mk. wzgl. do zamiany ich na grubsze odcinki. Dla większych odcinków i dla rachunków żyrowych będą obowiązywały dotychczasowe zasady pokrycia. Natomiast małe odcinki będą pokryte w pierwszym rzędzie papierami wartościowemi. Papiery te będą pochodzić z konwersji zamrożonych kredytów samorządowych. Reichsbank wymieni znajdujące się w jego portfelu weksle finansowe samorządów. ewent. także handlowe na pożyczki państwowe zapomocą ad hoc stworzonej instytucji powierniczej: weksle te z kolei zostaną użyte na pokrycie należności innych banków od samorządów i zaliczone do portfelu tych banków, mogą następnie być upłynnione przez redyskonto w Banku Rzeszy. Ponad kwotę 3 milj. mk. drobne odcinki mogą być pokryte innemi papierami wartościowemi i wekslami.

Reforma ta zwiększałaby znakomicie zdolność emisyjną Banku Rzeszy. Z sumy obiegu biletów, wynoszącej na 30 listopada r. ub. — 4,6 milj. mk. przypadało na drobne odcinki (do 50 mk. włącznie) 3,6 milj. mk. Otóż po odliczeniu z obiegu drobnych odcinków, nie podlegających pokryciu kruszcowo - walutowemu a po dołączeniu rachunków żyrowych (uwzględniając przytem ich wzrost w związku z projektowaną reformą operacyj depozytowych banków) Bank będzie mieć pokrycie, kruszcowo-walutowe w wys. 44 proc., zamiast 26 proc. Bank będzie mógł więc emitować jeszcze odcinki grubsze bez przekroczenia statutowej granicy minimalnej, a pozatem będzie mógł zwiększyć obieg drobnych odcinków do 5 miljardów. Rezultat przeprowadzonej reformy pokrycia będzie tedy polegał na zwiększeniu zdolności emisyjnej Banku o 1,7 miljard. mk.

Odmienne zasady pokrycia drobnych i większych odcinków autor uzasadnia odmienną funkcję ich w obrocie. Drobne odcinki nie są — jego zdaniem pieniądzem związanym z działalnością produkcyjną, a przedewszystkiem nie mają bezpośredniej łączności z rynkiem walutowym i wypłatami zagranicę. Stanowią one „pieniądz konsumencki" (Konsumgeld), zasadniczo nie wychodzący zagranicę, którego suma jest w danem gospodarstwie wielkością mniej lub więcej stałą, potrzebną do codziennych wypłat i rozrachunków a nie mającą żadnego związku z ruchem złota. Natomiast większe odcinki należą do sfery gospodarstwa zarobkowego (erwerbswirtchaftliche Gelder) i są związane z obrotem zagranicznym. Wymagają one 40 proc. pokrycia kruszcem wzgl. walutami w związku ze ścisłą zależną pokrycia od eksportu towarów; ponieważ eksport Niemiec wynosi 20 proc. ogólnej produkcji Niemiec, pokrycie musi wynosić dwa razy tyle w stosunku do obiegu. Wprowadzając do pokrycia drobnych odcinków papiery wartościowe autor zmierza pośrednio do innego celu, chce mianowicie umożlić Bankowi Rzeszy prowadzenie polityki interwencyjnej (open-market policy) na rynku kapitałowym — i dlatego też dopuszcza możliwość zmiennego pokrycia drobnych odcinków także złotem, dewizami, wekslami halowemi).

Druga część projektu Wagemanna zmierza do reformy systemu kredytowego. Autor chce przebudować wiązadła łączące rynek pieniężny z kapitałowym. Z jednej strony chce utrudnić lokowanie pieniędzy żyrowych przez banki na rynku kapitałowym, w czem widzi trwałe niebezpieczeństwo dla obrotu płatniczego i całego systemu kredytowego. z drugiej strony chce zapewnić rynkowi kapitałowemu dopływ środków drogą niskiego oprocentowania wkładów żyrowych w bankach, oraz drogą umożliwienia bankom emisji obligacyj na cele obrotowe, — a także przy pomocy open market policy banku emisyjnego. *Przez całą tę część projektu przewija się myśl ściślejszego uzależnienia banków kredytowych od polityki kredytowej Banku Rzeszy,* co znajduje szczególny wyraz w dwu fundamentalnych inowacjach; w wyodrębnieniu rachunków żyrowych z ogólnych interesów bankowych i ustanowieniu systemu obowiązkowych rezerw oraz specjalnej kontroli pokrycia depozytów żyrowych. M. in. projekt przewiduje obowiązkowe utrzymywanie przez wszystkie banki posiadające depozyty żyrowe 10 proc. sumy tych depozytów w Banku Rzeszy na rachunku żyrowym. Autor proponuje więc zarządzenia analogiczne do tych, jakie wprowadziły Stany Zj. Bliższe omówienie tej drugiej części projektu jest na tem miejscu zbędne ze względu na to, że nie wiąże się ona ściśle z częścią pierwszą dotyczącą reformy systemu walutowego a potem ma ona znaczenie bardziej lokalne, związane z niemieckim systemem operacyj kredytowych.

Tak ujęty projekt Wagemann'a spotkał się z żywą i niemal jednolitą krytyką niemieckiego świata praktyki i nauki. Skrajna opinja nie waha się nazywać go nonsensem, — najbardziej umiarkowana zaś głosi ,że projekt w obecnych warunkach jest nieaktualny. Zupełnie jednomyślny jest pogląd krytyków, że podział banknotów na sferę produkcyjną i konsumcyjną jest nie do przyjęcia. Rozróżnienie takie jest pojęciowo możliwe o ile ma się na oku pieniądze w znaczeniu abstrakcyjnem; przeprowadzenie tego podziału w praktyce jest niemożliwe, gdyż stworzy on walutę podwójną a w konsekwencji doprowadzi do działania prawa Greshama (pieniądz gorszy wypiera pieniądz dobry). Wprawdzie Wagemann to przewiduje i dlatego stwarza możliwość wymiany drobnych odcinków w kasach publicznych: ta możliwość wymiany pozbawia jednak całego sensu projektowanego podziału. Co do projektu stworzenia kontyngentu banknotów zwolnionego od pokrycia kruszcowo - walutowego i ustanowienia pokrycia 40 proc. dla odcinków większych panuje zgodna opinja, że uzasadnienie jego jest conajmniej sztuczne; szczególnie budzi wątpliwości uzależnianie wysokości pokrycia od wartości eksportu.

Krytyce jednak chodzi nietyle o szczegóły konstru-

kcyjne projektu, ile o zamiary autora. Czy projekt ma na celu ułatwienie inflacji? Autor kategorycznie zaprzecza temu; twierdzi, że chodzi mu o przeprowadzenie reformy tylko z tego względu, aby gospodarstwo w walce z kryzysem nie napotkało na przeszkody w systemie pieniężnym i kredytowym. W każdym razie projekt zmierza do zwiększenia zdolności emisyjnej Banku Rzeszy; jeżeli Bank z tego skorzysta, — powstanie typowa inflacja papierowa, jeżeli zaś nie ma z tego korzystać — to projektowana reforma jest niepotrzebna. „Jeżeli plan nie jest pilny" — powiada prof. Bonn „to jest narazie zbędny, a jeśli jest pilny, to jest niebezpieczny". Najtreściwiej ujął krytykę projektu doradca naukowy Chase National Banku B. M. Anderson. Powiada on: „Praktyczne zastosowanie projektu byłoby uważane przez Amerykanów za sygnał nowej, papierowej inflacji. Dlaczegoby bowiem miały Niemcy zmieniać statut Banku Rzeszy, opierający się na zasadach ustalonych w drodze traktatu międzynarodowego, jeśli nie poto, by otworzyć sobie drogę do nieograniczonej emisji pieniędzy? Sama zmiana statutu Banku wystarczy, by poderwać zaufanie do politycznej niezależności Banku. Podział biletów bankowych na małe i duże odcinki polega na niezrozumieniu aktów Peela. Projekt ten zmusi publiczność do zadania sobie pytania, jaki jest cel owego podziału banknotów — a w konsekwencji doprowadzi do deprecjacji banknotów o gorszem pokryciu".

Ta krytyka jest niewątpliwie słuszna o ile przyjmiemy, że zwiększone operacje emisyjne Banku Rzeszy przybiorą postać inflacji t. zn. wywołają zwyżkowy ruch poziomu cen. Dotychczasowa krytyka poszła jednak w niewłaściwym kierunku, bo nie udowodniła, że zwiększenie obiegu wywoła zjawiska inflacyjne. Od zwiększenia obiegu wzgl. kredytów do inflacji droga nie jest bynajmniej tak bliska w aktualnych warunkach, jakby się napozór wydawało.

W każdym razie projekt Wagemann'a ma jedną niezaprzeczoną zasługę; mianowicie *wysunął na czoło współczesnych zagadnień problem reformy systemu walutowego wzgl. kredytowego.* Problem ten streszcza się w zagadnieniu, czy reforma systemu walutowego stanowi „conditio sine qua non" likwidacji obecnego kryzysu. Zdaje się, że przy obecnym układzie stosunków rozwiązanie tego problemu byłoby conajmniej — na czasie. Jeżeli odpowiedź padnie pozytywna, — powstanie zagadnienie w jakim kierunku powinna pójść reforma. Prof. Wagemann dał odpowiedź pozytywną na pierwsze zagadnienie — a w konsekwencji wytknął kierunek reformy. Jego krytycy natomiast pierwsze, naczelne zagadnienie pominęli milczeniem względnie zbyli zdawkowemi argumentami, a do projektu ustosunkowali się negatywnie. Będzie więc rzeczą wskazaną zająć się przedewszystkiem problemem postawionym przez prof. Wagemann'a, bo projekt jego jest tylko konsekwencją rozwiązania tego problemu w sensie pozytywnym. Rozpatrzeniem problemu zajmiemy się jednak w osobnym artykule.

WITOLD KRZYŻANOWSKI

CZY MOŻNA BYĆ DZISIAJ LIBERAŁEM?

Możnaby teoretycznie wykazać, że urzeczywistniony w pełni liberalizm uczyni społeczeństwo najbogatszem. Czyni to w Polsce z zapałem i przekonaniem tak zwana krakowska szkoła ekonomiczna, broniąc swoich tez konsekwentnie i logicznie. Wywody jej znajdują mało posłuchu. W rzeczywistości polityka gospodarcza świata i Polski coraz bardziej odbiega od haseł przez nią głoszonych.

Stwierdzenie tego faktu bynajmniej nie zbije z tropu liberała. Zaznaczy on, że protekcjonizm czy neomerkantylizm dzisiejszy obniżając dobrobyt społeczeństwa leży jednak w interesie pewnej grupy ludzi, którą według terminologji ekonomisty i socjologa włoskiego V. Pareta możnaby nazwać „spekulantami". Grupa ta zbiera stosunkowo łatwo zyski dzięki cłom ochronnym, premjom eksportowym, korzysta ze zwrotu ceł i ulg taryfowych, w cieniu swych związków tworzy wielkie kartele, a pod osłoną Izb przemysłowo-handlowych małe karteliki, pozwalające jej umiejętnie wyzyskać chroniony murem celnym rynek wewnętrzny. Bezsprzecznie wiele jest w tem prawdy. Grupy tych ludzi mają w obecnej chwili w wielu krajach wielki wpływ na rządy, jednakże nie można przypuścić, aby był to czynnik decydujący. Przyczyny leżą głębiej i w niniejszym artykule pragnę pokrótce zaznaczyć, dlaczego doktryna liberalna gra coraz mniejszą rolę nietylko w polityce, ale także w teorji ekonomji.
Każda teorja musi być w zgodzie z rzeczywistością, w przeciwnym bowiem razie jest fantazją. Odbiegnięcie od rzeczywistości zdarza się częściej przy rozumowaniu dedukcyjnem, rzadziej przy indukcyjnem. Otóż teorja liberalno- indywidualistyczna, opierając się na pewnych założeniach teoretycznych (podawanych zresztą również coraz częściej w wątpliwość), rozwija je najczęściej w sposób dedukcyjny, popierając je zazwyczaj teoretycznemi przykładami. Wolna konkurencja, monopol, egoizm jednostki i logika jej postępowania, oto kanony, na których snuje się barwną przędzę logicznych wywodów. Tak np. prof. A. Heydel w zbiorowej książce o etatyzmie[1]) mówi, że austryjacki liberał L. Mises posługuje się najbardziej nowoczesną bronią nauki ekonomji, opiera mianowicie wszystkie swoje rozumowania logicznie i konsekwentnie na założeniach teoretycznych szkoły subjektywnej. Otóż logiczna i konsekwentna dedukcja może być łatwo w naukach społecznych taką samą fantazją, jak romantyzm. Często największe utopje np. komunistyczna, wyrastają na tle ścisłej, logicznej dedukcji. Teorja ekonomiczna tedy, chcąc być prawdziwą musi być w zgodzie z życiem, to jest opierać swoje rozu-

---

[1]) Etatyzm w Polsce, Kraków 1932, str. 121.

mowania na dostrzegalnych w rzeczywistości faktach, szukając w nich prawidłowości. Podział czynionych spostrzeżeń musi być w pewnej mierze apriorycznym, ale nie należy na owe kryterja podziału patrzeć jako na prawa ekonomiczne. Jest to tylko metoda badawcza. Po dokonaniu podziału i zbudowaniu teorji należy sprawdzić jej zgodność z rzecywistością. Odmiennie postępuje szkoła liberalna. Opierając się na pewnych założeniach teoretycznych szkoły subjektywnej wywodzi, że wolność gospodarcza uczyni społeczeństwo jeśli nie najszczęśliwszem, to najbogatszem i pragnie, by rzeczywistość kształtowała się zgodnie ze zbudowanym przez nią schematem logicznym. Tymczasem jakżeż jest ona odmienna.

W życiu realnem nie spotykamy się nigdy z nieograniczoną wolnością, ani z bezwzględnym monopolem. Co do tego wszyscy są zgodni. W jakich rozmiarach stosowany jest przymus, a w jakich pozostawioną swoboda, zależy od całokształtu stosunków społecznych i politycznych. Zjawiska gospodarcze tworzą z resztą zjawisk socjalnych pewien układ, pewną harmonijną całość i nie można ich rozpatrywać oddzielnie. W pewnych razach korzystniejszą dla społeczeństwa jest mniejsza, w drugich większa doza wolności, np. w przypadku wielkiego zaniku uczciwości w obrocie handlowym, a sumienności wśród rzesz pracujących prawdopodobnie okazałoby się koniecznem stosowanie przymusu w większym stopniu, niż obecnie. W niektórych przypadkach przedsiębiorstwa państwowe są dla gospodarstwa społecznego korzystne, np. przed wojną światową doskonale administrowane koleje pruskie nietylko zapobiegały marnowaniu nakładów i sił, jakie widzimy w systemie wolnej konkurencji, nietylko uwzględniały interes konsumenta, ale również świetnie się rentowały. Przedsiębiorstwo publiczne będzie niemal zawsze lepszem od kartelu drobnego przemysłu, który konsumenta wyzyskuje, a zyski zjada. Granice między wolnością, a przymusem, gospodarką publiczną, a prywatną są płynne, zależąc od całokształtu stosunków społecznych i trudno twierdzić apriorycznie zgóry, co będzie dla gospodarstwa społecznego korzystniejszem.

Szkoła liberalno-indywidualistyczna opiera się dalej na założeniu, że postępowanie ludzi jest logiczne. Tak np. wspomniany już V. Pareto zalicza do ekonomji tylko czynności logiczne, regularnie się powtarzające[1]). Jest to błąd metodologiczny, albowiem jeśli rozumowanie ludzi czasami jest logiczne, to postępowanie prawie zawsze nielogiczne i niekonsekwentne. Stany podświadome i sentymenty grają także w ekonomji ogromną rolę i trzeba badać je, tak jak każde inne zjawiska masowe. Egoizm tylko w pewnych okolicznościach i warunkach jest główną sprężyną działania ludzkiego. W całym szeregu wypadków ustępuje on miejsca innym sentymentom, człowiek czuje się członkiem jakiejś grupy czy warstwy społecznej, ulega jej nawykom, zwyczajom, modzie, nie mogąc wyobrazić sobie życia poza jej ramami. Dla dobra i dla wymogów tej grupy czy społeczeństwa poświęca on często swe najżywotniejsze interesy. Są to niewyjątkowe bynajmniej, ale codzienne zjawiska i nie można budować teorji w pełni ich nie uwzględniwszy. Tę całą grupę zjawisk teorja indywidualistyczna prawie że pomija.

Wspomniana teorja dalej zajmuje się żywo działalnością jednostek dla zaspokojenia swych potrzeb, nie wiele troszcząc się o potrzeby ogółu, jako całości. Stosunek gospodarującej jednostki do społeczeństwa wyczerpuje się niemal bez reszty w niemiłym zresztą obowiązku płacenia podatków. Gdy w rzeczywistości więzy łączące jednostkę ze społeczeństwem są coraz silniejsze, to teorja indywidualistyczna sprowadza je do jakichś nikłych węzłów sympatji, a polityka liberalna twierdzi, że całość jakoś sama się złoży. Przypomina to zaprawdę słynne powiedzenie z czasów saskich, że Polska nierządem stoi, gdy tymczasem jej sąsiedzi mieli coraz silniejszą organizację polityczną. Dzisiaj narzędziem polityki zagranicznej jest organizacja ekonomiczna, dzisiaj stosunek do społeczności ogarnia znacznie więcej dziedzin. Toteż niezależnie od wszelkiej doktryny, siła wymownych faktów zmusza państwa i społeczeństwa do zainteresowania się gospodarką jednostki, która zresztą coraz silniej zależną jest od całości. Powstaje gospodarka powiązana, jednostka staje się odpowiedzialną administratorką jej części, nad harmonją zaś całości czuwa wola organów centralnych, powstrzymująca apetyty indywidualne i mająca na względzie interesy ogólnej natury. Centralne kierownictwo zdecentralizowanej wytwórczości staje się coraz wyraźniej hasłem każdego kraju, nie chcącego paść ofiarą walki gospodarczej, w której często wygrywają nie najlepsi, ale najbezwzględniejsi i najsilniejsi finansowo. Konflikty między interesem jednostek, a interesami społeczeństwa nie mieszczą się w ramach przepisów prawa karnego. Dla teorji indywidualistyczno-liberalnej całość wprawdzie istnieje, ale jest tylko jakgdyby formą, cieniem bez życia. W społeczeństwie działają jakieś ślepe siły, żelazne prawa, podobne do przyrodniczych. W rzeczywistości prawa ekonomji, jak zresztą wszystkich nauk społecznych nie mają tej precyzji, ścisłości i bezwzględności. Przyczyną tego jest właśnie ujmowanie rzeczy ogólnie, spojrzenie na człowieka czy społeczeństwo, jako na zamkniętą w sobie całość, której poszczególne interesy muszą się podporządkować. W przyrodzie każda siła idzie samopas, w społeczeńswie życie każdego człowieka jest zależne od reszty, jego działalność zaś skoordynowana. Fantastycznem wydaje się twierdzenie szkoły liberalnej, że całość sama się złoży. Gdy na jednym kilometrze kwadratowym mieszka kilkudziesięciu ludzi, nie może jeden mieszkać w pałacu, a drugi w nędznej lepiance, jeden jadać kawior, a drugi mrzeć z głodu. Konieczna jest niezależna od tych bogatych władza centralna, wkraczająca w razie potrzeby w życie gospodarcze, pozostawiająca jednostkom swobodę tylko w ramach ogólnej wolności, a mająca wzgląd tylko na interesy całości.

Zapytajmy teraz, czy polityka gospodarcza może w obecnej dobie być liberalną? Trudność leży w tem, że żądania wolności w obrocie handlowym są nie do urzeczywistnienia, gdy niema swobody ruchów kapitałów i emigracji ludności z miejsca na miejsce. Prawdopodobnie przy obecnym stanie techniki ziemia zdoła pomieścić kilka razy tyle ludzi, ilu ich żywi obecnie, bez obniżenia stopy życiowej, ale cóż z tego kiedy każden bogatszy kraj zamyka swe granice przed napływem emigrantów. Trzeba chyba

[1]) Manuale di economia politica — Milano, 1919, str. 142.

wojny, aby ten stan rzeczy zmienić. Bez swobody ruchów kapitałów, a zwłaszcza swobody migracyj, wolność gospodarcza w stosunkach międzynarodowych jest nie do pomyślenia.

A w stosunkach wewnętrznych? Tu bez kwestji może być większa, ale również z pewnemi zastrzeżeniami. Rewolucja francuska wysuwając hasło wolności nie głosiła go oderwanie, ale w związku z równością i braterstwem. Jeśliby człowiek człowiekowi był równy, a jeden drugiemu bratem, to możnaby mówić o wolności, ograniczonej jedynie w drobnej mierze. W rzeczywistości różnice między ludźmi są ogromne, a silniejsi są częstokroć dla słabszych wilkami, a nie braćmi. Jeśli silniejszy finansowo, a więc zawdzięczający swą przewagę wyłącznie organizacji społecznej wyzyskuje bezwzględnie słabszego, to kradnie, bo bierze, nic w zamian nie dając. Jakżeż to częsty wypadek w ustroju liberalno-kapitalistycznym? Liberalizm ten rodzaj wolności rozpowszechnia, nie wzywając bynajmniej do braterstwa czyli miłości i nie łudząc się, że ludzie są sobie równi. Patrząc na interesy, a często żądze jednostki, stracił poczucie harmonji i odczucie całości. Większe odczucie rzeczywistości miała rewolucja francuska, głosząc razem z wolnością hasła równości i braterstwa.

Tak tedy teorja indywidualistyczno-liberalna gra coraz mniejszą rolę zarówno w teorji, jak i w polityce ekonomicznej, ponieważ nie umie spojrzeć na człowieka, jako na istotę społeczną, na społeczeństwo jako na zwartą, żywą całość, a wolność w jego ujęciu przeradza się najczęściej w wyzysk i swawolę.

UWAGI

PAŃSTWO WOBEC KARTELI.

Podjęta z kilku stron akcja przeciwko utrzymaniu sztywnego poziomu cen towarów skartelizowanych zbiegła się co do czasu z wniesieniem rządowego projektu ustawy, upoważniającej ministra Przemysłu i Handlu do regulowania produkcji i handlu ropą oraz jej przetworami, która to ustawa ma umożliwić przymusową kartelizację przemysłu naftowego. Zarówno akcja w dziedzinie cen, jak i kartelizacja przemysłu naftowego są zdarzeniami, których doniosłość usprawiedliwiałaby nawet bardziej ożywioną dyskusję prasową od tej, która się na tem tle rozwinęła. Niestety, pierwszym dorobkiem tej dyskusji jest unaocznienie faktu, który chyba i przedtem nie był tajemnicą, że zagadnienia, związane z koncentracją przemysłu, są t. zw. szerokiej opinji prawie zupełnie nieznane. Stąd stawiane są one dzisiaj w takiej płaszczyźnie, w jakiej stawiano je w krajach kapitalistycznych przed ćwierć wiekiem. Nie skorzystaliśmy ani z dorobku teoretycznego w tej dziedzinie, ani co gorzej, obfitego materjału doświadczalnego, jakiego dostarcza życie gospodarcze nawet w Polsce. Trzy czwarte dzisiejszych polemik usiłuje zaszeregować czytelnika do obozu „prokartelowego", albo „antykartelowego", przyczem pierwszy przypisuje kartelizacji wszystkie teoretycznie możliwe zalety, aż do usuwania kryzysów i obniżania cen włącznie, drugi widzi w niej główną przyczynę kryzysu i wszelkiego zła i radzi poprostu zwalczać kartelizację na każdem polu.

Problem dopuszczania, albo zakazu kartelizacji wogóle nie istnieje, nie znamy bowiem środka, któryby mógł podobny zakaz uczynić skutecznym. Badanie wpływu koncentracji przedsiębiorstw i monopolizowania przez nie poszczególnych rynków na całość życia gospodarczego i na przebieg konjunktury stanowi interesujący temat dla dociekań naukowych, ale artykuły dziennikarskie z pewnością tego badania nie posuwają naprzód. Istnieje natomiast zupełnie realny i dotąd nierozwiązany problem ustosunkowania się polityki gospodarczej Państwa do konkretnych posunięć polityki karteli, problem niezmiernie aktualny, dotykający bezpośrednio materjalnych interesów ogółu i stąd nadający się do dyskusji publicznej. Przy jego rozważaniu nie chcemy wracać do zagadnienia, czy Państwo wogóle ma prawo, albo czy powinno wpływać na formy życia gospodarczego. Bierzemy pod uwagę rzeczywistość polską i chwilę obecną.

Kryzys obecny wysuwa na plan pierwszy trzy konkretne, związane z sobą, zagadnienia: 1) czy pożądane jest obecnie stosowanie przymusu kartelizacji, 2) czy konieczne i pilne jest wydanie ustawy, powierzającej Państwu, w tej lub innej formie, kontrolę nad polityką karteli? 3) czy konieczna i pilna jest ingerencja Państwa w dziedzinie cen towarów skartelizowanych?

Za przymusową kartelizacją niektórych dziedzin przemawiały przedewszystkiem panujący w nich obecnie chaos i t. zw. dzika konkurencja, mogąca spowodować upadek pewnej liczy przedsiębiorstw, wzrost bezrobocia i t. d., nadto potrzeba zorganizowanej akcji wobec zagranicy. Nie mniej poważne względy przemawiają wszakże przeciw przymusowej kartelizacji. Pierwszy wzgląd jest natury zasadniczej: zmuszając niektóre gałęzie do zrzeszenia się, Państwo zajmuje zdecydowane stanowisko w stosunku do procesu, którego konsekwencje są nieznane i wysoce sporne. Tem samem Państwo przyjmuje na siebie odpowiedzialność za te konsekwencje, odpowiedzialność połączoną z dużem ryzykiem, pierwiastki zaś hazardu nie mogą się przyczynić do wzmocnienia powagi polityki państwowej. Przejście od traktowania karteli i trustów jako przestępstwa do ich tolerowania było prostem następstwem niemożności skutecznego przeciwdziałania procesom koncentracji. Przejście jednak od tolerancji do popierania, a nawet kartelizacji przymusowej wydaje się słuszne jedynie tam, gdzie powzięto ważką decyzję planowego konstruowania *całego* życia gospodarczego, przyczem kartele, trusty i syndykaty stają się jedynie elementami wykonawczemi woli Państwa. Nie przesądzając możliwości wejścia na tą drogę w przyszłości, wystarczy stwierdzić, że dotąd jesteśmy od takiej ogólnej gospodarki planowej bardzo daleko, a stwarzanie faktów dokonanych w pewnych gałęziach przed powzięciem ogólnej decyzji, może się okazać szkodliwe. W każdym razie, w stosunku do procesów niedostatecznie zbadanych i trudnych

do opanowania, ostrożność wydaje się bardziej wskazana niż sztuczne przyśpieszanie tych procesów.

Są i względy bardziej praktyczne. Kryzys powinien wzamian za dolegliwości, które powoduje, prowadzić do pewnego uzdrowienia struktury gospodarczej przez likwidację jej wypaczeń, i przerostów powstałych w okresie ożywienia gospodarczego. Nie wyobrażamy sobie tego uzdrowienia bez procesu naturalnej selekcji przedsiębiorstw i przedsiębiorców, bez wyeliminowania elementów słabszych i mniej sprawnych. Otóż kartele, które teoretycznie są właśnie powołane do usprawniania techniki produkcji i wymiany, które się tem stale szczycą, a w rzeczywistości nietylko tej roli przeważnie nie wykonywują, ale nawet działają w kierunku wręcz przeciwnym, utrzymując przy życiu zakłady, które już nie przedstawiają dla dalszego rozwoju gospodarczego pozytywnej wartości. Skoro zaś w pewnych gałęziach utrzymuje się w sposób sztuczny rentowność wszystkich przedsiębiorstw, musi się to dziać jakimś kosztem, a monopolistyczne stanowisko pozwala przerzucać te koszta na pozostałą część społeczeństwa. Podobnie stosowany przez kartele system likwidacji pewnych placówek przez wypłacanie im wysokich premij za bezczynność obciąża nieprodukcyjnie całość życia gospodarczego. W dziedzinie cen polityka większości naszych karteli jest nad wszelką wątpliwość krótkowzroczna, nie liczy się ani z punktem Cournot'a, ani z przesuwaniem się tego punktu w zależności od konjunktury, ani tem mniej z potrzebami i możliwościami ogółu. Wreszcie i z tym wspólnym frontem wobec zagranicy nie wszystko idzie najlepiej. Pomijając te kartele, które ograniczają się do rynku wewnętrznego, zachowując konkurencję na rynkach obcych, jakże tu sobie wiele obiecywać w takiej dziedzinie, jak właśnie nafta, gdzie decydowałby kapitał nietylko zagraniczny, ale najściślej zależny od wielkich koncernów światowych.

Przyśpieszanie procesu kartelizacji i zmuszanie do niej opornych nie wydaje się więc w chwili obecnej drogą dla Państwa właściwą. Skoro jednak dotąd Państwo z tej drogi nie zrezygnowało, płyną stąd ważkie konsekwencje dla rozwiązania drugiego ze spornych zagadnień: zagadnienia ustawy kartelowej. W krajach, gdzie kartelizacja jest tylko *tolerowana* i umożliwiona pośrednio przez politykę celną, potrzeba specjalnej ustawy, powierzającej władzy publicznej kontrolę nad polityką karteli może być poważnie kwestjonowana. Tam bowiem za treść tej polityki Państwo nie odpowiada, a wobec jej wybujałości ma zawsze skuteczną broń w postaci zachwiania monopolistycznem stanowiskiem kartelu przez obniżenie ochrony celnej, albo poparcia outsidera. Zresztą, dopóki monopol jest niezupełny i niegwarantowany, z natury rzeczy polityka karteli jest zdrowsza niż wówczas, gdy nic im nie grozi. Gdy Państwo zdecydowanie stoi na gruncie popierania i przyśpieszania kartelizacji, gdy zapewnia niektórym kartelom ochronę ich monopolu, tem samem nie może grozić rozbiciem tego monopolu, a równocześnie przejmuje współodpowiedzialność za jego politykę. W tych warunkach bezpośrednia ingerencja Państwa staje się nieuchronna, stała się też ona w Polsce oddawna faktem dokonanym. Jednakże brak ustawy kartelowej powoduje nierównomierność tej ingerencji, jej ograniczenie do niektórych dziedzin, brak jednolitej metody kontroli, wreszcie brak odpowiedniego aparatu. Ustawa kartelowa winna te braki usunąć, wyjaśniając równocześnie wobec społeczeństwa kwestję odpowiedzialności za przyszłą politykę kartelową. Powinna dać możność nietylko uniknięcia jaskrawych skutków ujemnych krótkowzrocznej polityki niektórych karteli, ale nadto wyzyskania pozytywnej wartości koncentracji przedsiębiorstw, w kierunku usprawnienia i potanienia produkcji i wymiany.

Zagadnienie obniżenia cen usztywnionych jest aktualne zarówno przy istnieniu ustawy kartelowej jak i bez niej, tylko środki ingerencji władzy publicznej będą w obu wypadkach, oczywiście, różne. Zagadnienia tego nie będziemy na tem miejscu rozpatrywać w jego całokształcie, teoretyczne bowiem uzasadnienie potrzeby zniżki zostało już rozwinięte w N-rze 2 „Gospodarki" w artykule prof. Lipińskiego, a rozważanie całej argumentacji pro i contra od tego czasu wysuniętej zabrałoby zbyt wiele miejsca. Zaznaczamy jedynie, że zagadnienie to uważamy w dalszym ciągu za otwarte i będziemy śledzili z uwagą dalszy przebieg podjętej akcji, oświetlając w razie potrzeby poszczególne jej momenty.

j. p.

RACJONALIZACJA PRZEMYSŁU A CENY PRODUKTÓW ROLNYCH.

Istnieje tendencja do upraszczania pojęciowo zjawisk. Jest to proces w wielu wypadkach korzystny, gdyż pozwala nam na stosowanie skrótów pojęciowych, zmniejszając zbędną kazuistyczną gadaninę naukową. Zamiast więc wymieniać zosobna: większe stosowanie maszyn przy produkcji, pełniejsze wykorzystywanie zdolności produkcyjnej, zwiększenie wydajności pracy, oszczędniejsze zużywanie paliwa i materjałów pomocniczych i t. p. — mówimy krótko — racjonalizacja produkcji, ogarniając tem całość możliwych wypadków mających wspólną cechę — zmniejszenie nakładu w stosunku do osiąganego efektu produkcji.

Niestety jednak często w ślad za skrótami pojęć idzie i upraszczanie problemów, a ten proces myślowy, jako żywo, korzyści żadnej przynieść nie może. Często zapomina się, że zjawiska ekonomiczne występują relatywnie do istniejących warunków w sposób niestały a zmienny i że związek przyczynowy dwóch zjawisk, dający w pewnych warunkach określony efekt, w innych warunkach może okazać się w skutkach wprost odwrotnym.

Pragnę właśnie postawić problem mający w opinji ogólnej ustalony związek przyczynowy, a mianowicie jak wpływa racjonalizacja przemysłu na ceny produktów rolnych.

Klasyczna teorja ekonomiczna głosiła, iż w rozwoju dziejowym ceny produktów rolnych będą miały naskutek działania prawa zmniejszającej się wydajności stałą tendencję wzrostu. W związku z tem w podziale dochodu społecznego renta gruntowa zajmować będzie coraz większy odsetek, zysk naskutek akumulacji kapitału będzie malał, a płace robocze będą pozostawały na poziomie niezmiennym, gdyż ciągła podaż rąk roboczych spychać będzie płace do poziomu minimum egzystencji właściwego dla danego kraju.

Przez długi czas uważano, iż istnieje niejako anta-

gonizm pomiędzy cenami wyrobów przemysłowych a produktów rolnych. Zkolei pogląd ten uległ rewizji i ustalono, że rzecz ma się odwrotnie: wysokie ceny na produkty rolne leżą w interesie rolnictwa, gdyż wysokie ceny na produkty rolne stwarzają dużą siłę nabywczą rolnictwa, tworząc tem samem z rolnictwa chłonny rynek dla produkcji przemysłowej. Racjonalizacja produkcji przemysłowej miała być czynnikiem potęgującym korzystność tego układu stosunków, zwiększając stosunek wymienny płodów rolnych na fabrykaty przemysłowe na korzyść rolnictwa.

Takie postawienie problemu jest niewątpliwie słuszne jako jedna z istniejących możliwości. Przy nadaniu tej tezie charakteru bezwzględności i powszechności mamy jednak do czynienia z symplifikacją problemu a przeto i z niewłaściwem ujęciem. Chodzi tu o zagadnienie jak odbija się racjonalizacja na rynku pracy.

Jeżeli racjonalizacja produkcji polega na właściwszem, oszczędniejszem wykorzystywaniu surowców materjałów pomocniczych, zmniejszaniu kosztów handlowych i t. p., t. j. nie zmienia ona siły nabywczej warstwy robotniczej, wówczas teza o korzyściach wysokich cen na produkty rolne ma w pełni tu zastosowanie.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy racjonalizacja produkcji przemysłowej zmienia siłę nabywczą warstwy robotniczej. Gdy racjonalizacja polega na zmniejszeniu ilości pracy bezpośrednio wyłożonej w wyprodukowanie towaru, t. j. polega na zmniejszeniu robocizny, to możemy mieć dla wypadki: stawki płacy zostają niezmienione lub rosną, albo stawki płacy ulegają obniżeniu. Wypadek drugi powstaje wskutek wzrostu bezrobocia i ostrej konkurencji pomiędzy robotnikami ubiegającemi się o pracę. Boże być i inna ewentualność o tem samem znaczeniu ekonomicznem, a mianowicie gdy naskutek umów zbiorowych związków zawodowych stawki płacy pozostają sztywne, ale wtedy spada ciężar utrzymania bezrobotnych, co w konsekwencji odbija się na wzroście świadczeń na rzecz ubezpieczeń społecznych, co oznacza zmniejszenie efektywnej płacy. Wreszcie trzecia ewentualność wiążąca się ze sprawą bezrobocia — częściowe zatrudnianie — jest oczywiście niczem innem jak obniżeniem się płacy zarobkowej jednostki pracującej. W tych warunkach, gdy siła nabywcza warstwy robotniczej słabnie, oczywiście znaczenie wydatków na środki żywności w budżecie robotniczym zyskuje kolosalnie na znaczeniu. W tych warunkach cena produktów żywnościowych poczyna odgrywać w zagadnieniach gospodarczych robotniczych dominującą rolę. Liczba, wahająca się koło fizjologicznego minimum egzystencji, płaca robotnicza nie jest w stanie znieść wszystkich cen żywności, tworzy się niejako napór psychiczny na niskie ceny żywnościowych produktów rolnych.

Rozumowaniu temu możnaby przeciwstawić okoliczność, iż naskutek obniżki cen wyrobów przemysłowych następuje zwiększenie zbytu, a co zatem idzie wzrost zatrudnienia i zwiększenie globalnej siły nabywczej warstwy robotniczej. Niewątpliwie. Teoretycznie postawiony tu problem należy każdorazowo rozpatrzeć empirycznie na podłożu realnych warunków. Tem nie mniej on istnieje i jako z takim liczyć się z nim należy. *Aleksander K. Ivanka.*

BŁĄD W PRAWDZIE.

Niezwykle interesująco kształtują się u nas fluktuacje dyskusji w sprawie znaczenia bilansu handlowego dla całokształtu sytuacji gospodarczej w państwie. Swego czasu zagadnienie dodatniego bilansu handlowego stało się nieomal sztandarem znacznej grupy społeczeństwa, wiedzionego przez bardzo schlebiającą naszej „ambicji" narodowej ideję samowystarczalności. Idejowi wodzowie tej grupy tłomaczyli „naukowo", iż Polska, jako kraj, gdzie bilans handlowy pokrywa się naogół z bilansem płatniczym, musi mieć stale dodatni bilans handlowy, gdyż w przeciwnym razie za ujemne jego saldo zapłaci ze swego zapasu złota i dewiz. Przez ostatnie kilka lat zmieniło się jednak wiele. Wiadomo już dziś dobrze, że w pozycjach dochodów „niewidocznych" bilansu płatniczego figuruje dopływ kapitałów w formie kredytów, który z reguły nie powoduje mimo zwiększonego przywozu towarowego żadnego odpływu złota i dewiz. Wiadomo również, że istnieje zasada „towar idzie za pieniądzem", a więc, że w wypadku zwiększonego przypływu kapitałów do jakiegoś kraju wzmaga się doń i przypływ towarów, wyrażając się częstokroć w ujemnym bilansie handlowym, nie powodującym jednakowoż żadnych katastrofalnych skutków.

Ta niewątpliwie niezbita prawda skłoniła p. J. Poniatowskiego do użycia wspomnianych powyżej tez dla oceny obecnej sytuacji w obrocie zagranicznym Polski („Gospodarka Narodowa" nr. 4 z dn. 15 lutego r. b. — uwaga p. t. W skorupie ślimaka). Wywody p. Poniatowskiego są, przyznać trzeba, dość trudne do zbicia, gdyż z jednej strony używa on, jak zaznaczyliśmy, jako podstawy zasad zupełnie słusznych, z drugiej — co jeszcze bardziej komplikuje sprawę — dochodzi on w rezultacie swych wywodów do równie słusznych wniosków, tyczących się już całokształtu polityki handlu zagranicznego, jaką jego (i naszem) zdaniem Polska powinna prowadzić obecnie. A jednak... jednak w pewnym punkcie rozumowania swego p. J. Poniatowski, zdaniem naszem, popełnia błąd — i to błąd dość poważny.

Wychodząc, mianowicie, ciągle z założenia, iż przywozowi towarów odpowiada przywóz kapitałów, p. Poniatowski stwierdza, iż w chwili obecnej „saldo bilansu handlowego jest nadal dodatnie, a rezerwy walutowo-dewizowe banku emisyjnego nadal maleją". Stąd wyciąga p. Poniatowski wniosek, iż wprawdzie „byłoby naiwnością wyciąganie wniosku, iż między temi dwiema wielkościami istnieje ścisła korelacja ujemna, ale jednak twierdzi, iż „nie mniej jest oczywiste, że brak tu korelacji dodatniej". Stąd już krok tylko do wniosku ostatecznego, iż „nie udało się stwierdzić jakiegokolwiek wpływu bilansu handlowego na zabezpieczenie równowagi walutowej".

Twierdzenie p. Poniatowskiego jest czemś, co możnaby nazwać „błędem w prawdzie". Założenie jest słuszne: ruchowi kapitałów odpowiada ruch towarów (nie odwrotnie...). Co się jednak dzieje, kiedy z przyczyn zewnętrznych, zupełnie niegospodarczej natury w ruchu kapitałów zaczynają tworzyć się prądy, nie mające nic wspólnego z normalnym obiegiem międzynarodowym? Co się, mianowicie, dzieje, kiedy z przyczyn takich czy innych (nie będziemy tutaj wspominali — jakich) zaczynają się

tego rodzaju zjawiska, jak powszechny kryzys zaufania, uniemożliwiający jakąkolwiek działalność kredytową na finansowych rynkach światowych i powodujący masową ucieczkę kapitałów z krajów „niepewnych“ do krajów „bardziej pewnych“? Czy prądy w wymianie towarowej zmieniają się jednocześnie?

Oczywiście — nie. I oto powstaje zamieszanie w korelacji ruchu towarów i ruchu kapitałów. Występuje ono specjalnie silnie u t. zw. państw dłużniczych. Kraje te zmuszone są w szybkiem tempie spłacać swe krótkoterminowe zadłużenie wobec zagranicy, od którego normalnie procenty i amortyzację płaciły w ciągu szeregu lat zwiększonym (naskutek właśnie owych inwestycyj kapitałowych) wywozem towarowym. W okresie kryzysu zaufania kapitały poczynają odpływać i wówczas tylko olbrzymie jakieś saldo dodatnie bilansu handlowego pokryć może owe odpływy tak, aby rezerwa kruszcowo-walutowa instytucji emisyjnej nie doznała ruiny. Mamy na to zresztą w ciągu ub. roku cały szereg przykładów.

Tak np. sprawozdanie komitetu rzeczoznawców, którzy badali w grudniu r. ub. zdolność płatniczą Niemiec, stwierdza wyraźnie, iż tylko dzięki trzymiljardowemu saldu dodatniemu w bilansie handlowym mogły Niemcy wytrzymać odpływ kapitałów w 1931 r., wynoszący ok. 4.9 miljarda RM. Zmniejszenie się wpływów niewidzialnych w bilansie płatniczym Wielkiej Brytanji podkopało podstawy funta sterlingów tylko dlatego, że jednocześnie istniał stały i zwiększający się deficyt w bilansie handlowym, który to deficyt jest właśnie obecnie przy pomocy ceł protekcyjnych zmniejszany dla wyrównania bilansu płatniczego. Analogiczną sytuację widzimy we Francji, która obawia się, że przez „dziurę“ deficytu w bilansie handlowym odpłyną jej nagromadzone kapitały. Dwa ostatnie przykłady tyczą się tylko zmniejszenia salda ujemnego w bilansach handlowych, gdyż chodzi tu o kraje „wierzycielskie“. Ale pierwszy (i wiele innych) stosuje się do wszystkich krajów dłużniczych — a więc i do Polski.

P. Poniatowski zatem słuszną zasadę przeniósł w anormalne warunki objektywne, skutkiem czego doszedł do wniosku, słusznego wprawdzie „w czasie i przestrzeni“, ale całkowicie błędnego, zdaniem naszem, w obecnym okresie pełnej stagnacji w ruchu kapitałów w skali międzynarodowej. Dziś — w okresie zupełnego zamętu gospodarczego — trzeba niestety rozumować tak, jak błędnie rozumowano u nas kilka lat temu. I w tem leży jeden — napewno nie największy paradoks dni dzisiejszych.

T. Łychowski.

MARTWE LICZBY.

Mam przed sobą „Statystykę spódzielni związkowych za 1930 rok“, wydaną przez Związek Spółdzielni Spożywców R. P. Sto stron suchych szczegółowych tabel statystycznych, uzupełnionych 54 stronami zestawień sumarycznych, pomiędzy które wpleciono gdzieniegdzie kilka zdań omawiających, ale bynajmniej nie wyjaśniających. Pod tym względem roczniki spółdzielcze w Polsce hołdują zasadzie oszczędności słowa. Opierają się na domniemaniach, że wszystko jest zrozumiałe i proste, że skoro 2×2=4, to niema o czem pisać. A nawet, kiedy 2 × 2 = 5, to także czytelnik nie doczeka się wyjaśnień. Zato znajdzie w „tekście“ takie komentarze, jak np.: „z tabeli tej widzimy, iż wzrost funduszu udziałowego nastąpił w większym stopniu z dopisanych procentów i dywidendy, niż z gotówkowych wpłat członkowskich“. Istotnie z tabeli 36 wynika słowo w słowo to samo. Czytelnik ma zatem pewność, iż go nie oszukują, i sam do siebie nabiera zaufania, że dobrze przeczytał mądrą tablicę statystyczną.

Statystyki spółdzielcze w Polsce mają swoją ponurą historję. Z roku na rok wiecznie te same schematy, statystycznie zresztą nienaganne, suche i nudne kolumny cyfr, w których nie pulsuje życie, których nie prześwietla żaden promień poważnej analizy, wzmocnionej samokrytyką i prowadzącej do wniosków z dziedziny gospodarczej, społecznej i organizacyjnej. Nie wystarczy z tablicy wykazać, a w tekście omówić (t. zn. powtórzyć), że koszty handlowe spadły o X procent, a na jeden sklep wypada y obrotu, lecz należy powiedzieć, czemu tak się dzieje i co z tego wynika. Czy jest dobrze, czy źle, że — dajmy na to — w spółdzielniach spożywców, należących do Związku „Społem“, fundusze społeczne, przeliczone na 1 członka były w 1930 roku nieco wyższe, aniżeli przed wojną, natomiast udziały spadły 3½ raza? Czy rozwój własnych kapitałów spółdzielczych w drodze narastania funduszów: rezerwowego, społecznego, oświatowego i t. p., jest dla ruchu korzystny, czy też świadczy o bierności członków? Statystyki milczą, a czasopisma związkowe prześlizgują się nad tem zagadnieniem.

Idźmy dalej: z faktu, że w 1930 r. istniało i prosperowało 29% spółdzielni, założonych przed wojną, możnaby bardzo dodatnio sądzić o trwałości placówek spółdzielczych, a zatem możnaby już mówić o tradycjonalizmie spółdzielczym, który to tradycjonalizm w handlu prywatnym jest bez porównania słabszy. Fakt, że 53% spółdzielni pochodzi z epoki inflacji i przydziałów, daje również dużo do myślenia, gdy spółdzielnie z tego okresu uchodziły za organizacje na wymarciu wobec radykalnej zmiany warunków i celów działania.

I czy nic nie mówi liczba 1753 zł. przeciętnej rocznej płacy na 1 pracownika spółdzielczego, która oznacza, że w spółdzielniach, pracujących głównie na wsi i w małych miasteczkach, pracownik otrzymywał przeciętnie 150 złotych miesięcznie i że w porównaniu z 1929 r. nastąpił nawet lekki wzrost tej przeciętnej? Ale jak wobec tego wytłumaczyć zjawisko, że aż 37% spółdzielni wykazuje manco nieusprawiedliwione, wynikające czy to z nadużyć, czy z niefachowości personelu? Czy fakt, że obroty 1 spółdzielni zmniejszyły się w 1930 r. zaledwie o 2,8% w porównaniu z 1929 r., podczas gdy ceny detaliczne spadły znacznie silniej, nie mówi bądź o żywotności spółdzielni spożywców, bądź o sztywności cen w spółdzielniach? Dlaczego nadwyżka brutto, odzwierciadlająca kalkulację spółdzielni, podniosła się z 8.9 na 9.4%, a koszty handlowe z 7.6 na 8.2%, podczas gdy czysta nadwyżka spadła raptownie z 1.3 na 0.7%? A jeżeli połowa kosztów handlowych przypada na wynagrodzenie personelu, to czy obciążenie ceny sprzedażnej w wysokości 4,1% jest nadmierne, normalne czy nieznaczne? Czyż nie wymaga podkreślenia i propagandy zestawienie tabeli 33, z której wynika, że 50% czystej nadwyżki

idzie na zwroty zakupów, t. zn. 1½% sum, wydatkowanych przez członków, zwraca im się w gotówce lub w towarze, a zatem o te 1½% ceny w spółdzielniach są niższe od takich samych nominalnie cen za takie same towary w sklepach prywatnych.

Dla potrzeb organizacyjnych samego ruchu nie może być również obojętne ani to, że przeciętny zakup 1 członka wynosi 235 zł. rocznie, kiedy przeciętny udział tylko 13 zł., ani to, że zakupy członkowskie stanowią zaledwie 53% ogółu sprzedaży spółdzielni i że tylko 49% członków zaopatruje się w spółdzielniach, przyczem te ostatnie odsetki zdradzają niezdrową tendencję stabilizowania się. O słabem uspołecznieniu spółdzielni świadczą również fakty, że 73% stowarzyszeń urządza rocznie zaledwie 1 walne zgromadzenie, że frekwencja na walnych zgromadzeniach w 73% stowarzyszeń nie przekracza połowy członków, że rady nadzorcze w 50 wypadkach na 100 zbierają się rzadziej, niż co dwa miesiące, że zatem kontrola i społeczna i fachowa są w gruncie rzeczy formalne i — groteskowe.

Cyfry są po to, aby mogły służyć za ilustrację stosunków, panujących w organizacji spółdzielczej. Nie można przeto podawać ich w sposób schematyczny, stereotypowy, nudny i bezduszny; muszą być one kanwą dla snucia wniosków i oceny własnej pracy. Mogą być również elementem propagandy. dalsze od tych zadań i nie widać, żeby „wydawcy" Albo też przyczynkiem do badań życia gospodarczego i socjalnego w Polsce. Dzisiaj są one jaknajdalsze od tych zadań i nie widać, żeby „wydawcy" spółdzielczy chcieli wejść na właściwą drogę. *k. b.*

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

KONSEKWENCJE

Dumping rozpatrywany być powinien pod kątem ogólno-gospodarczych przyczyn i skutków, które traktują dumping, jako daninę publiczną, rozkładaną w imię czynników wyższego rzędu na wszystkie elementy życia gospodarczego.

Mam na myśli konsekwencje — dumpingu. Tego dumpingu, o którym się w Polsce zaczyna mówić i pisać, gdyż jest to jeden z zasadniczych, powiedziałbym, kluczowych problemów polskiej polityki gospodarczej. Do skreślenia poniższych uwag zmusza mnie również ciekawa dyskusja, tocząca się pomiędzy p. Edwardem Rosem z jednej, a prof. Edwardem Lipińskim i moją osobą z drugiej strony*).

Rozmiarów dumpingu w Polsce nikt dokładnie nie zbadał. Głośny w swoim czasie artykuł niemieckiej „Industrie und Handelszeitung" był i tendencyjny i przejaskrawiony. Z moich własnych, ogólnikowych skądinąd, obliczeń**) wynikałoby, że „ogólna suma dopłat rynku wewnętrznego do eksportu wynosi, zgrubsza licząc, około pół miljarda złotych, co w stosunku do wartości eksportu w 1930 r. stanowi mniej więcej 20 proc.". Nie chodzi mi zresztą o bezwzględną ścisłość, a paropunktowy błąd w tę czy tamtą stronę nie gra faktycznie żadnej roli, decydującym bowiem momentem jest to, że *dumping w życiu gospodarczem Polski stanowi czynnik nader doniosły*, a wpływ jego na poziom cen rynku wewnętrznego jest wysoce poważny.

Nie wchodząc w przyczyny i wszelkie „okoliczności łagodzące" dumpingu, stwierdzam, że skutki jego polski rynek wewnętrzny odczuwa w sposób równie silny, jak obciążenie podatkowe. Twierdzę, a w twierdzeniu tem nie jestem odosobniony, iż różnica pomiędzy ceną wewnętrzna a ceną eksportową stanowi sui generis *podatek konsumcyjny*, rozkładający się równomiernie na wszystkich krajowych spożywców artykułu, którego eksport opiera się na dumpingu.

Nie kwestjonuję bynajmniej faktu, że bez eksportu po cenach dumpingowych jednostkowe koszty produkcji byłyby wyższe, mam jednak wątpliwość — i tutaj odbiegam nieco od wywodów prof. Lipińskiego — czy i ceny zawsze i w każdym wypadku byłyby wyższe od cen, płaconych dzisiaj przez rynek krajowy. Jeżeli cena eksportowa = 10, cena wewnętrzna = 30, koszt produkcji jednostki towaru = 20, a eksport wynosi 100, sprzedaż krajowa zaś 200 jednostek, to w razie zmniejszenia produkcji do 200 jednostek (przy całkowitem zaniedbaniu eksportu) i wzrostu kosztu produkcji jednostki towaru do 30, producent może pobierać na rynku krajowym również 30, aczkolwiek pozbawiony będzie zysku 1.000, jaki istniał w poprzedniej kombinacji. Rozumie się, gdyby producent chciał utrzymać się przy poprzednim zysku, cena krajowa musiałaby wynieść nie 30, lecz 35, można atoli przypuszczać, że rynek wewnętrzny zareagowały na to spadkiem popytu, zmuszając producenta do pozostawienia ceny dawniejszej. W okresie depresji konjunkturalnej można się zawsze spodziewać takiego właśnie, a nie innego, rozwiązania. Gdyby zaś producent przy sprzedaży wyłącznie na rynek krajowy miał ponosić straty, to mógłby wogóle zaniechać produkcji, o ile nie powstrzymałby go od takiego kroku wgląd na oprocentowanie kapitału.

Słusznie jednak podnosi prof. Lipiński, że wstrzymanie eksportu nie jest równoznaczne z upadkiem produkcji, gdyż ekwiwalent eksportu znaleść się może na rynku wewnętrznym. Na to dr. Rose odpowiada, że — jeśli chodzi o węgiel — jest to niemożliwe wzgl. bezużyteczne. Oderwać się dzisiaj od rynków skandynawskich i pozostawić je anglikom, samemu zaś rzucić się do aprowidowania w węgiel naszych Kresów Wschodnich, kiedy w okresie prosperacji 1925 — 1930 polski przemysł węglowy nie u-

¹) Zob. „Przegląd sytuacji" w „Przeglądzie Gospodarczym" zesz. 3 z dn. 1 lutego 1932 r. (str. 91—94) oraz „Uwagi w sprawie eksportu węgla" w „Gospodarce Narodowej" Nr. 4 z dn. 15 lutego 1932 r. (str. 57 — 58).

²) K. Sokołowski „Dumping" (nakładem tyg. „Polska Gospodarcza", Warszawa 1932) str. 133.

czynił nic, a przynajmniej zbyt mało, aby na tychże Kresach drogie ówcześnie drzewo zastąpić węglem — wydaje się naprawdę zadaniem, przerastającem możliwość polskiego przemysłu węglowego. Postulat prof. Lipińskiego, teoretycznie słuszny, w praktyce dałby się zastosować w tempie powolnem i przyniósłby chwilowo b. skromne rezultaty. Należy bowiem zdawać sobie sprawę, że jeden tylko węgiel w przemyśle przetwórczym nie jest czynnikiem najważniejszym, że w obecnej sytuacji nawet obniżenie jego ceny do połowy nie przyniosłoby zapewne ożywienia produkcji, zamierającej z zupełnie innych powodów, że nakoniec, kolej musiałaby również zrezygnować z zasad, którym dzisiaj mimowoli hołduje. Tem niemniej na dłuższą metę zmiana polityki cen węgla (to samo odnosi się do cukru, cementu, wyrobów włókienniczych itd.) w stosunku do rynku wewnętrznego jest nieunikniona i konieczna, albowiem *stałe forsowanie wzrostu pojemności tego rynku powinno być nakazem naszej polityki gospodarczej.*

Kto wie jednak, czy tempo przystosowania cen wewnętrznych artykułów uprawiających przy eksporcie metody dumpingu, nie będzie przyśpieszone, skoro jesteśmy świadkami stopniowego kurczenia się obrotów międzynarodowych i zamykania się poszczególnych gospodarstw narodowych w ciasnych skorupach ślimaka — autarchji? Jeżeli ekskport — pomimo dumpingu—będzie się kurczył, to jedynym ratunkiem pozostanie wówczas tylko wewnętrzny rynek zbytu. Ale ten przyjdzie z pomocą jedynie wtedy, kiedy ceny, których się odeń żąda, zostaną zniżone. W odwrotnym wypadku doszlibyśmy do absurdu: zniżalibyśmy ceny eksportowe, podwyższając ceny wewnętrzne. O zwiększeniu eksportu byłoby trudno mówić w obliczu powszechnej depresji gospodarczej i powszechnego wzrostu protekcjonizmu, rynek krajowy zaś dalszych zwyżek absolutnie już nie wytrzyma. W tym stanie rzeczy produkcja uległaby zmniejszeniu, zwyżkowałyby jednostkowe koszty produkcji, a eksport dawałby straty, nie dające się już pokryć na rynku wewnętrznym.

Stąd wniosek, że *dumping, stosowany przez czas dłuższy i bez konkretnych widoków poprawy cen eksportowych, jest gospodarczym nonsensem.* Przemysły polskie, posiłkujące się dumpingiem muszą coraz to więcej liczyć się z załamaniem dotychczasowej ich polityki.

Jestem mimo to przekonany, że *walka o zagraniczne rynki zbytu jeszcze nie jest bliska końca.* Wymagać ona musi dalszych ofiar i kosztów, a jedne i drugie łatwo staną się absurdalne. Te — że tak z pewną przesadą wyrażę — gigantyczne rozmiary walki wynikają jedynie z poparcia, jakiego odnośnym przemysłom udzielają *społeczeństwa i rządy.* Mam wrażenie, że w miarę trwania zaciekłej wojny konkurencyjnej węgla, cukru, cementu etc., momenty gospodarcze, momenty — powiedzmy — kalkulacyjne ustępują miejsca momentom innego zupełnie rodzaju.

Jeżeli społeczeństwa i rządy nie powstrzymują, lecz jeszcze podniecają akcję dumpingowania eksportu i to za wszelką cenę, to muszą niemi kierować motywy naprawdę specjalne, w każdym razie odrębne od tych, które wytyczają postępowanie zainteresowanych grup przemysłowych. Chodzi tutaj o względy prestiżowe w pierwszym, o walutowe — w drugim, o socjalne — w trzecim rzędzie.

Jest ambicją państw i narodów, ambicją całkowicie zrozumiałą i w znacznym stopniu wybaczalną — przeprowadzenia walki do zwycięskiego końca. Duże, stare organizmy gospodarcze bronią swej tradycjonalnej przewagi, młode i słabsze organizmy tą drogą pragną wyrobić swe mięśnie, zahartować się, podnieść na duchu.ł Ta druga grupa krajów musi dbać również o swój bilans płatniczy, dążąc do wyrównania swych pozycyj biernych (niezbędny import towarowy, odsetki od kapitałów wypożyczonych) nawet za cenę.:: wyzbywania się znacznej części majątku wzgl. dochodu narodowego. Straty na eksporcie dumpingowym, ponoszone przez *całkształt gospodarstwa narodowego,* są niewątpliwie znacznie wyższe od oficjalnych kosztów kredytów zagranicznych, zarówno publicznych, jak i prywatnych, czego bynajmniej nie pochwalam. Nakoniec, społeczeństwa i rządy liczą się i liczyć muszą z koniecznością zatrudnienia *już zatrudnionych rąk* roboczych. Dlatego nie bierze się pod uwagę, że wrazie zaniechania eksportu deficytowego i forsowania tańszego, niż dotychczas, zbytu wewnętrznego możnaby zatrudnić nowe zastępy pracowników w nowych lub rozszerzonych działach pracy (np. w przemyśle przetwórczym), cały natomiast nacisk kładzie się na to, aby załogi zakładów, prowadzących politykę dumpingową, nie uległy redukcji w razie zaniechania czy ograniczenia produkcji, przeznaczonej na eksport.

Można się z takiemi założeniami czy hasłami nie zgadzać, nie sposób jednak zaprzeczyć, że są one emanacją psychiki gospodarstwa narodowego, jako całości, wyrazem potrzeb społeczno-gospodarczych. Dla stabilizacji kursu waluty, dla zapewnienia równowagi budżetowej i dla innych, temu podobnych, celów *ogólno - społecznych, powszechnych, państwowych* — społeczeństwo jest powoływane do szeregu świadczeń, niejednokrotnie *b. ciężkich* i niejednokrotnie naprawdę *wyjątkowych.* Dopłaty rynku wewnętrznego przy eksporcie dumpingowym są tą daniną, nałożoną na społeczeństwo, na konsumenta (w szerokim sensie tego słowa). Konstrukcja tego podatku może być w szczegółach wadliwa, ten i ów punkt wymaga bezwzględnie korektywy, ale w obecnym stanie rzeczy jest to w znacznym stopniu zrozumiałe i wybaczalne.

Nie jest natomiast ani zrozumiałe, ani wybaczalne traktowanie dumpingu przez zainteresowane grupy przemysłu. Ich argumentacja w obronie dumpingu nie może być—zdaniem mojem — uznana za trafną. Jeżeli przemysł, uprawiający politykę dumpingową, traci, w takim razie, jego własny interes i zdrowy rozsądek nakazuje mu czemprędzej, bez oglądania się na uboczne konsekwencje, z dumpingu się wycofać lub dumping odpowiednio zredukować, gdyż ważniejsza jest kwestja rentowności inwestowanych w kopalniach, hutach, cementowniach lub cukrowniach kapitałów, aniżeli kwestja, z czego będzie żyło dajmy na to 40.000 górników, dzisiaj pracujących dla eksportu. Jeżeli natomiast przemysł, stosujący dumping na szeroką skalę, nie traci, to apelowanie z jego strony do ofiarności ze strony robotnika, przemysłu przetwórczego lub konsumenta jest naprawdę — zbyteczne.

Skłonny jestem przypuszczać, że w ostatnich mie-

siącach, a nawet kwartałach, dumping w ogólnym wyniku przynosi zainteresowanym przemysłom efektywne straty. Świadomie pomijam tutaj okoliczność, że większość (poza cukrownictwem) kapitałów, ulokowanych w przemyśle, uprawiającym dumping à outrance, jest pochodzenia zagranicznego, z czego może wynikać, iż na *dłuższą metę* chwilowe straty nie wydają się tak groźne, jakby wynikało z bieżącej konjunktury. Odrzucam również przypuszczenie, że dumping, uprawiany przez przynoszące deficyty zakłady w Polsce, może być niekiedy na rękę kapitałowi zagranicznemu, do którego te zakłady należą. Nie biorę również pod uwagę możliwości częściowego amortyzowania strat, ponoszonych na eksporcie, za pomocą odpowiedniego zorganizowania zbytu zagranicą, który tu i owdzie szwankuje (np. na jednym z rynków północnych istnieje wspólne przedstawicielstwo sprzedaży węgla... wszystkich trzech konkurentów). Przechodzę zatem na płaszczyznę, ustaloną w artykułach dr. Rosego, informacje jego przyjmując za obowiązującą przesłankę rozumowania.

I dochodzę w ten sposób do wniosku, że większość przemysłu, posiłkującego się dumpingiem, stoi przed katastrofą. O wciągnięciu go do dalszej walki, walki bez końca, walki absurdalnej — mowy być nie może. Przemysł o własnych siłach walki tej kontynuować nie potrafi, mimo, że istnieją poważne względy ogólno - państwowe, nakazujące utrzymanie się jeszcze na zajmowanych dotychczas pozycjach. Dzisiaj sprawy zaszły już tak daleko, iż nawet, gdyby Rząd zaakceptował propozycje przemysłowców węglowych, dotyczące zniżki zarobków górników o 20%, to deficyt przemysłu węglowego byłby nie pokryty i wymagałby dalszych ofiar. Ale czyich i w imię czego? Czy tylko i wyłącznie — robotników? Czy tylko i wyłącznie w imię zachowania rentowności odnośnych przemysłów?

Dr. Rose, odpowiadając na łamach „Gospodarki Narodowej", odwrócił nieco zagadnienie. Nie miałem na myśli, że „w koniecznej obniżce kosztów wydobycia klasa robotnicza nie powinna żadną miarą partycypować", lecz podałem wyraźnie, iż „niema żadnych racyj ekonomicznych, aby ją (t. j. płacę roboczą) tylko obarczać wyrównaniem deficytu..." I tutaj dochodzę do sedna rzeczy: klasa robotnicza może i powinna brać udział w ponoszeniu kosztów walki, rozgrywającej się w imię interesów *ogólnospołecznych* interesów *całości gospodarstwa narodowego,* ale udział ten nie może być jedyną daniną, płatną w wyjątkowej potrzebie. Ta wyjątkowość sytuacji i ta społeczna cecha ofiary czy daniny zmuszają do partycypowania w niej również i inne elementy produkcji, a więc i kapitał. Jeżeli p. F. R. w „Przeglądzie Gospodarczym" (str. 93) kategorycznie odrzuca proponowane przez prof. Lipińskiego sposoby „operacji bolesnej, lecz uzdrawiającej", a o sanacji przedsiębiorstw kosztem wierzycieli wyraża się jako o polityce bankrutów, to zdaje się nie doceniać ani wyjątkowości momentu, który przeżywa gospodarstwo narodowe, ani deformacji układu elementów, która to deformacja będzie niebezpieczna również i dla tych, którzy do niej prowadzą.

To jedno. Po drugie zaś dumping, będący podatkiem konsumcyjnym, nie może być nakładany i pobierany przez czynniki, nie upoważnione przez Państwo do tego rodzaju czynności. Państwo w imieniu społeczeństwa ma prawo udzielić tym czy innym grupom kapitału prywatnego delegacji, upoważniającej do obciążenia płacy robotniczej i konsumcji tą czy inną daniną na ten czy inny cel. Ale cel ów musi być celem ogólno - gospodarczym, a wymiar i pobór daniny ma podlegać kontroli, jak również musi być zbadane, czy zachodzi istotna potrzeba ustanowienia takich a nie innych dopłat ze strony rynku wewnętrznego, czy zostały wyczerpane wszelkie inne sposoby uniknięcia deficytu w odnośnym dziale gospodarstwa narodowego i t. p.

DYSKUSJA

WŁADYSŁAW STUDNICKI

W SPRAWIE KOŃCA KAPITALIZMU

Przed kilkudziesięciu laty, podczas kryzysu ekonomicznego dziewiątego dziesięciolecia zeszłego wieku, Engels przepowiadał rychły koniec kapitalizmu, który ma nastąpić po następnym, znaczniejszym kryzysie. Wkrótce potem nastąpiła dobra konjunktura gospodarcza, która z małemi wahaniami trwała od 1899 r. do wojny światowej. Obecny kryzys ekonomiczny, komplikujący się kryzysem rolnictwa i produkcji surowców, wywołuje liczne głosy o zmierzchu kapitalizmu. Kapitalizm ma zejść z areny dziejowej. Głosiciele tego hasła, gdy są zwolennikami ustroju gospodarczego Sowietów, mają przed sobą określony program, określony wzór do naśladowania.

Przeciwnicy ustroju sowieckiego, wyznający ideę upadku kapitalizmu, muszą przyjść do wniosku o bliskim upadku cywilizacji.

Co do upadku cywilizacji zachodniej, to skonstatować musimy, że istnieje jeden groźny objaw, a mianowicie zmniejszający się przyrost ludnościowy krajów zachodniej kultury. Współczesny przyrost naturalny we Francji częstokroć jest negatywny i jeżeli osiąga czasami nikły ułamek procentu, jako pozytywny przyrost, to jest on właściwie przyrostem imigrantów, których dzieci statystyka francuska rejestruje jako francuzów, jest przyrostem Alzacji. Narodowość francuska, zasłużona w dziejach, powstała ze skrzyżowania kilku pierwiastków etnicznych, amortyzuje się. Analogiczny objaw spotykamy w Stanach Zjednoczonych wśród staro-amerykanów t. j. z ojców urodzonych w Ameryce. Tendencja do zmniejszania się ilości urodzeń znajduje pewną rekompensatę w zmniejszonej stopie śmiertelności. Lecz nie przyrost, a stopniowe zmniejszanie się ludności państw cywilizowanych jest dziś poważną groźbą naszej cywilizacji.

Groźbą cywilizacji może być tak znaczny wzrost bezrobotnych, że staną się oni tą chmarą barbarzyńców, która zgubi naszą cywilizację przez wewnętrzne krwawe zamieszki.

Jedynym groźnym objawem współczesnego kapitalizmu jest ta znaczna ilość bezrobotnych, która pochodzi z szybkiego wzrostu udoskonaleń technicznych, mechanizacji produkcji, racjonalizacji przedsiębiorstw.

W zeszłem stuleciu, kiedy maszyna parowa zwycięsko wkraczała do produkcji, przemnażając ją wielokrotnie, powstawała bardzo liczna rezerwowa armja robotnicza. Ciążyła ona na zarobkach klasy robotniczej, doprowadzając je do minimum. Klapą bezpieczeństwa w owe czasy była znaczna emigracja do Stanów Zjednoczonych. Dziś wobec restrykcji emigracyjnej w Stanach, w Australji, poczęści w Kanadzie, klapa ta została zmniejszoną do minimum. Dawniej, gdy rezerwowa armja robotnicza ciążyła na zarobkach, wzmagała się kapitalizacja, wzmagał się więc czynnik zwiększający zapotrzebowanie na pracę. Nie ulega wątpliwości, że automatatyzm dawnego ustroju kapitalistycznego jest naruszony społecznem prawodawstwem, ubezpieczeniem od bezrobocia, zapomogi dla bezrobotnych. i całym zresztą prawodawstwem społecznem. Dziś jest on czynnikiem zmniejszającym kapitalizację, lecz o ile nie przekracza pewnych granic nie niweczy tego procesu, lecz łagodzi tarcie. Istnienie 30 miljonów bezrobotnych w chwili obecnej największego naprężenia kryzysu, wskazuje na żywotność kapitalizmu, który może, bez znaczniejszych wstrząśnień społecznych, być obciążony tak poważnem złem społecznem. Mieliśmy okresy po wojnie, w których pomimo olbrzymiego postępu technicznego liczba bezrobotnych była nieznaczna.

Pan Andrzej Falk w swym artykule „Kapitalizm. kryzys i gospodarstwo narodowe“ woła: „ Czy wobec tego system gospodarczy, który nie umiał dać rady z nierównomiernością podziału gospodarstwa i dochodu, zarówno pomiędzy klasami społecznemi jak i narodami, system gospodarczy, trzymający w kleszczach zależności finansowej państwa bogate i ubogie... czy taki system może wyprowadzić nas z kryzysu?“

Nierównomierny podział dochodu między klasami społecznemi i narodami istniał cały czas w okresie kapitalizmu jak i przed okresem kapitalistycznym. Tylko wyzysk sił robotniczych, niska stopa życiowa była związana z początkowemi okresami kapitalizmu i w miarę kapitalistycznego rozwoju dobrobyt drobnego mieszczaństwa, a nawet inteligencji zawodowej nie malał, a wzrastał. Pojemność rynku w państwach kapitalistycznych stale się rozszerza. Rozwój przemysłowy Japonji, Chin i t. d. wzmaga wywóz z krajów europejskich do tych państw.

Przyroda tworzy rozmaitość, a więc i nierówność. Walka z bogactwem praktykowana w Rosji Sowieckiej wywołała ogólną nędzę. Walka z bogactwem była piewiastkiem polityki ekonomicznej wielu państw Europy powojennej, między innemi i Polski. Nierównomierność dochodów, olbrzymie dochody właścicieli czy to wielkich zakładów przemysłowych, czy warsztatów rolnych nie są zużywane na osobiste potrzeby posiadaczy tych dóbr, lecz idą na kapitalizację, a więc przyczyniają się pośrednio do rozwoju produkcji. Kapitalizm prywatny jest oparty o dziedziczenie mienia, gdyż bez dziedziczenia jest nie do pomyślenia istnienie znaczniejszych fortun.

Kapitalizm prywatny musi być uzupełniany kapitalizmem państwowym, lecz udział w życiu gospodarczem kapitalizmu państwowego musi być uzależniony sprawnością aparatu państwowego, zmysłem gospodarczym, wykształceniem fachowem i uczciwością warstwy urzędniczej. Państwowe majątki w Prusach dawały dochód, były czynnikiem postępu rolnictwa. Te same majątki, gdy przeszły w ręce naszej administracji, stały się częstokroć deficytowemi i w życiu gospodarczem kraju odegrywały rolę ujemną. Prywatne przedsiębiorstwo źle prowadzone likwiduje się lub przechodzi w lepsze ręce. Przedsiębiorstwo państwowe źle prowadzone ciąży coraz bardziej na budżecie państwa.

W spółce akcyjnej powierzają kierownictwo zdolnemu człowiekowi, gdyż więksi akcjonarjusze spółki decydujący o jej zarządzie są zainteresowani w odpowiednim doborze sił kierowniczych. Natomiast w przedsiębiorstwie państwowem powierzenie kierownictwa jest częstokroć uwarunkowane względami nie gospodarczemi lecz politycznemi i polityki partyjnej. Jednak dla obrony państwa, dla wytworzenia odpowiednich środków komunikacji, dla zapewnienia zajęcia pracy pozbawionym, państwo musi i będzie musiało coraz bardziej powoływać do życia przedsiębiorstwa państwowe, kolejowe, elektryfikacyjne, górnicze, oraz fabryki niezbędne dla bezpośredniej obrony państwa. Niemcy zawdzięczały jednak swe zwycięstwa w wojnie światowej zakładom Kruppa, które produkowały po kilkaset armat miesięcznie, nie zaś rządowym przedsiębiorstwom, które w Niemczech przy dobrej organizacji prywatnych przedsiębiorstw i ich patryjotyźmie były zbyteczne. Ustrój gospodarczy doby obecnej winien być kombinacją prywatnego i państwowego kapitalizmu; nie dość na tem, winien zawierać nawet pewien pierwiastek komunizmu i socjalizmu. Prawo do egzystencji odczuwane we wszystkich niemal czasach i realizowane przez dobroczynność prywatną, przez zabezpieczenie na starość i od nieszczęśliwych wypadków, przez renty inwalidzkie jest pewnym pierwiastkiem komunizmu w obecnym ustroju. Prawo do pracy odczuwane obecnie, lecz z trudnością dające się zrealizować, chociaż współczesne państwa przejawiają tendencje do jego realizacji przez politykę protekcyjną, cła ochronne i t. d., jest pierwiastkiem socjalizmu w obecnym ustroju.

Czysty kapitalizm jest dziś niemożliwością jak jest niemożliwością ustrój przeciwległy.

Żywotności kapitalizmu dowodzi Rosja Sowiecka, która drogą koncesyj pragnęła wciągnąć do siebie kapitał europejski i nieuropejski. W okresie Nep'u kapitalizm państwowy okazał się niezdolnym do współzawodnictwa z kapitalizmem prywatnym i objawy kapitalizmu prywatnego: handel prywatny, przedsiębiorstwa prywatne, zostały następnie zlikwidowane drogą gwałtu przez rząd sowiecki w obawie, że się rozwiną w siłę, wobec której ustrój sowiecki nie ostoi się. Obecny kryzys tak zaciążył nad myślą współczesnych, że wydaje się, iż kapitalizm wiedzie do upadku gospodarczego. Nie tak dawno jednak przeżywaliśmy okres wysokiej kon-

junktury, szybkiego rozwoju gospodarczego. Wydawnictwo Ligi Narodów „Les cours et les phases de la depression économique mondiale“ z 1931 r. podaje następujące dane o wzroście produkcji przemysłowej różnych krajów Europy.

Przy przyjęciu danych z 1925 roku za 100 otrzymujemy następujący wzrost produkcji państw europejskich:

Kraje	1926 r.	1927 r.	1928 r.	1929 r.
Francja	116	102	119	130
Niemcy	95	120	120	122
Polska	98	123	138	138
Szwecja	103	108	104	127
W. Brytanja	77	111	105	113

W powyższym okresie handel Europy wzrastał rocznie o 4%. Obecne zmniejszenie się obrotów handlu zewnętrznego zostało wywołane kryzysem, który rozpoczął się nie w Europie, lecz w Ameryce Północnej i Południowej. Kryzys ów jest wywołany nieprawidłowem rozmieszczeniem złota i kredytów, co jest wynikiem nie czynników gospodarczej natury, lecz politycznej.

NOTATKI

AUTOR A PRZEDMOWA.

Izby pracy są w Polsce modne. Wprawdzie niema ich w Polsce, niema i w innych krajach, w których inne elementy „samorządu gospodarczego“ zdążyły się rozwinąć i wydać owoce. Niemniej jednak kongresy związków zawodowych, uczestnicy seminarjów na różnych wszechnicach i działacze społeczni uczynili u nas z Izb pracy przedmiot swoich zainteresowań.

Zdawałoby się, że wobec tego instytucja ta powinna być dobrze znana przynajmniej teoretycznie. Ale oto kiedy przed kilkoma miesiącami jedna z większych organizacyj robotniczych miała na swym zjeździe postawić wniosek o konieczności powołania w Polsce do życia izb pracy, właściwy wnioskodawca w przededniu zjazdu informował się, czem są właściwie izby pracy i jaka istnieje o tym przedmiocie literatura...

Ruchliwy Instytut Gospodarstwa Społecznego daje na to pytanie odpowiedź w broszurze p. Władysława Landaua p. t. Izby Pracy (Sprawy Robotnicze Nr. 9, Warszawa, 1932). Autor jest oczywiście gorącym entuzjastą powstania izb pracy na naszym gruncie, nakreślając im plan działalności, oparty naogół na wzorze wiedeńskiej izby pracy, a więc obejmujący: teoretyczne prace z dziedziny prawa pracy, ubezpieczeń społecznych, płac minimalnych, ochrony pracy chałupniczej i pracy na roli, rad załogowych, umów zbiorowych, akcji polubownej itd., a obok nich działalność konkretną, organizacyjną i kontrolującą w zakresie spraw młodzieży robotniczej, pracy oświatowo-kulturalnej i wreszcie—last but not least — działalność opinjodawczą we wszystkich sprawach polityki gospodarczej rządu i wogóle zagadnień gospodarczych. Nie poprzestając na tym rozległym zakresie działalności austrjackich izb pracy, p. Landau pragnie powierzyć im u nas prócz tego „miejsce w radach nadzorczych towarzystw akcyjnych“, jakie w Niemczech przysługują ustawowo innemu rodzajowi przedstawicielstwa pracowniczego, mianowicie radom załogowym (Betriebsräte).

Natomiast prof. Ludwik Krzywicki, który książeczkę p. Landaua opatrzył wstępem, nie przecenia doniosłości i wpływów izb pracy, uważając je za „instytucje publiczne o skromnych zadaniach i jeszcze skromniejszych środkach podołania tym skromnym zadaniom“. Zdaje się, że słuszność jest po stronie szanownego profesora Krzywickiego, który widzi w izbach pracy raczej czynnik wychowawczy dla warstw pracowniczych.

Potrzebie szkolenia różnych składników społeczeństwa polskiego pod względem społeczno - gospodarczym nikt rozumny zaprzeczyć nie może. Tak pojęte zadania izb pracy odpowiadają ponoć warunkom polskiej rzeczywistości.

j. p-k.

„BEWARE OF ECONOMISTS“.

Pod takim to brzydkim tytułem „strzec się ekonomistów“ zamieścił miesięcznik „Problemes de l'heure“ (Nr. 4 z 1932 r.) artykulik p. Verzeanu. O cóż to chodzi? Czy może niebezpieczeństwo kradzieży? Nie, raczej odwrotnie, nie to, żeby ekonomiści mieli coś komuś zabrać, ale że nie chcą dać. Czego nie chcą dać? Opinji o przyczynach kryzysu. Właściwie to dają tę opinję, ale bałamutną, sprowadzają na manowce i to skłania p. Verzeanu do zajęcia w stosunku do P. T. Publiczności roli misji dworcowej opieki nad samotnie podróżującą młodą kobietą, przestrzegając przed niebezpiecznem zawieraniem znajomości z podejrzanemi gentlemanami — beware of economists.

Istotnie p. Verzeanu ma rację — opinje ekonomistów o przyczynach kryzysu są sprzeczne. Jedni upatrują źródeł depresji gospodarczej po stronie monetarnej (kurczenie się produkcji złota), inni po stronie towarowej (nadprodukcja). Wokół tych dwuch głównych grup gromadzi się kilkadziesiąt odcieni przeróżnych kombinacyj monetarno - towarowych. To podważa szacunek dla ekonomji politycznej. Już to trzeba przyznać, że sytuacja diagnostów jest zawsze trudna. Mając do czynienia z reguły ze zjawiskiem skomplikowanem, wieloprzyczynowem, nie rzadko znajduje się w sporze na konsyljum, chcąc sprawę rozwikłać najsumienniej i najdokładniej. Ale P. T. Publiczność nie uznaje tego, nie widzi skomplikowania problemu, w toczących się sporach widzi tylko nieudolność diagnostów. Opowiada się więc liczne, b. liczne anegdotki o lekarzach, badaczach sztuki i literatury, a historykom przypomina się stale sprawę tjary Sajtafernesa. Takie jest stanowisko co do djagnozy, cóż dopiero mówić o prognozie. Wiadomo, że o pro-

rokach istnieje tylko jedno przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w swoim kraju.

Istotnie trudno jest w zjawiskach społecznych przewidywać co będzie. To też w chwili obecnej znaczenie praktyczne ekonomji polega na czem innem, a mianowicie—na określaniu czego robić nie należy. Brzmi to paradoksalnie, ale istotnie w tej dziedzinie istnieje duża użyteczność. Jest tu niejako analogją z medycyną, dającą wskazówki co do higienicznego trybu życia i właściwej diety. Lecz, oczywiście, skoro pacjent zamiast prowadzić regularny tryb życia, stosuje niewłaściwe odżywianie się, nie zważa na różnice temperatury i wynikające stąd konsekwencje, dużo pali i t. d. — organizm jego wyczerpuje się i staje się łatwo podatny na wszelkiego rodzaju infekcje.

Podobnie ma się sprawa ze zjawiskami gospodarczemi. Ekonomja wykazuje ujemne skutki wysokich barjer celnych, szkodliwe rezultaty dumpingu, absurdalność skutków braku uspokojenia politycznego w świecie, powodującego zanik swobodnego krążenia kapitałów, wskazuje na potrzebę dostosowywania wielkości kredytów do wielkości obrotu gospodarczego towarowego, na potrzebę elastyczności ducha cen. I co z tego?

Niemcy i Anglja podnoszą swoje barjery celne. Francja wprowadza kontyngenty przywozowe, Anglja dumpinguje węgiel, zamiast zawrzeć porozumienie z Polską, zeszłoroczny projekt francuski dziesięcioletniego moratorjum politycznego nie doszedł do skutku, a Stany Zjednoczone w dziedzinie kredytowania spekulacji dodały cały rozdział do historji gospodarczej.

Zaiste, egoistycznym i krótkowzrocznym jest pacjent, nazywający się — gospodarstwo światowe. Pacjent jednak zaczyna się kurować, oby jaknajszybciej. A gdy opuści sanatorjum, trzeba będzie mu dać do ręki karteczkę z napisem: „Beware of anti economical policy" — „strzec się antyekonomicznej polityki". Tak, karteczkę, po angielsku napisaną, i po niemiecku też. W tych językach najlepiej zrozumie.

p. g.

EPITAPHIUM.

Zgasła w kwiecie wieku, przeżywszy lat niespełna 12. Zejście jej z tego świata przeszło tak niepostrzeżenie, jak i jej długoletni, pracowity żywot. Żywot człowieka poczciwego, który już za życia dał się pochować ad acta.

Mowa o Państwowej Radzie Spółdzielczej, którą zmieniony niedawno statut Ministerstwa Skarbu pozbawił samodzielności, jaką posiadała, będąc samoistnym Wydziałem V Departamentu Obrotu Pieniężnego tegoż Ministerstwa. Samodzielność to była oryginalna, albowiem ów Wydział V był w Departamencie przysłowiowem piątem kołem u wozu. O istnieniu Rady Spółdzielczej dowiadywali się referenci Ministerstwa częstokroć przypadkowo, a zawsze z niedowierzaniem. Wszakże przez wiele lat ten zapomniany wydział nie mógł znaleźć lokalu we własnem Ministerstwie i dopiero Ministerstwo Przemysłu i Handlu udzieliło mu gościny.

Żywot Rady Spółdzielczej nie ma sobie w Polsce równego. Od założenia nie zmieniało się jej kierownictwo; przetrwało ono wszystkie rządy i systemy rządzenia. Rada Spółdzielcza ostała się wszelkim przeciwnościom, nie przeżywała żadnego „Sturm und Drang Period'u" i nie podlegała kuszeniom, jak św. Antoni, mimo, że żyła w pustelni, na odludziu. O jej anachoretyźmie świadczy fakt, iż nie wiedziała, że prasa codzienna i perjodyczna poświęcała jej sporo uwagi. Nie reagowała na krytyki, nie czuła ich, były poza nią.

Co dziwniejsza, z tym kontemplacyjnym charakterem Rady Spółdzielczej pogodził się ruch spółdzielczy, pomimo, iż czynny stosunek Rady do życia, przewidziany przez b. dobrą ustawę o spółdzielniach, powinien był być temu ruchowi jak najbardziej na rękę. Przywódcy związkowi nie odczuli jednak braku Rady, jako czynnika nadrzędnego, jako łącznika pomiędzy Rządem a ruchem spółdzielczym, jako źródła wzgl. filtru inicjatywy spółdzielczej w kierunku podjęcia przez Rząd pewnych kroków, które w interesie spółdzielczości Rada uważałaby za wskazane. Pogodzili się oni bez trudu z apatją Rady, jako wydziału, jak pogodzili się z niezwoływaniem od lat 3 kolegjum Rady, jako ciała opinjodawczego, i jak pogodzą się z oddaniem wszystkich spraw spółdzielczych jednemu z wydziałów Departamentu Obrotu Pieniężnego, który to wydział jest specjalistą od spraw... banków państwowych.

Widocznie inaczej być nie mogło. Skoro ani Rada, jako taka, ani związki spółdzielcze, nie umiały czy nie chciały formom, przewidzianym przez ustawę, nadać żywej, konkretnej treści, to posunięcie, dokonane w drodze zmiany statutu Ministerstwa Skarbu, wydaje się tylko legalizacją stanu faktycznego, potwierdzeniem „testimonium paupertatis", wystawionego i Radzie Spółdzielczej i ruchowi spółdzielczemu w Polsce.

„Volenti non fit iniuria".

Uprasza się przeto o nieskładanie kondolencyj.

z. i.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka" Tarczyńska 4; tel. 680-20.